GAZETA NIEDZIELNA

ROK 5. LONDYN, 16 LISTOPADA 1952 NR. 46/186

„MAU-MAU" NA ŚCIEŻCE WOJENNEJ

NIEROZWIĄZANY PROBLEM LUDÓW KOLOROWYCH

Dwa tajemnicze słowa „Mau-Mau" wypowiada się dziś w Kenii z uczuciem obawy. Kto mówi „Mau-Mau", ma na myśli zbrodnię, zabójstwo, mordowanie Europejczyków. Takie, jak morderstwo 75-letniego emerytowanego pułkownika brytyjskiego z żoną niedaleko od Nairobi, których zwłoki znaleziono z twarzami pociętymi nożami. Biali w Nairobi noszą broń w dzień i w nocy...

Z Kenii powrócił niedawno prof. J. Portmann po swym objeździe Afryki Centralnej. Mówi on, że biali w Kenii zachowali spokój i opanowanie, ale atmosfera terroru przenika masy murzyńskie. Mau-Mau terroryzuje bowiem najpierw Murzynów, by nie łączyli się i nie współpracowali z Europejczykami.

„LUDZIE, KTÓRZY SIĘ UKRYWAJĄ"

Walka toczy się między brytyjskimi władzami administracyjnymi Kenii a sektą Mau-Mau. Te dwa słowa oznaczają w narzeczu murzyńskim dosłownie „ludzi, którzy się ukrywają". Mau-mauowcy są dumni ze swych „osiągnięć": w ostatnich kilku tygodniach dokonali kilkadziesiąt morderstw i ataków zbrojnych, około stu usiłowań morderstw, ponad stu podpaleń i wiele profanacji miejsc kultu religijnego. Ten czarny Ku-Klux-Klan ma tylko jedno hasło: wypędzić białych z Kenii. Ale zabójcy z Mau-Mau, którzy pretendują do zaprowadzenia swych rządów w kraju wielkości Francji zdołali ugrutować swe wpływy zaledwie w kilku prowincjach, a oprócz tego organizacja jest rozdarta przez konflikty wśród różnych jej sekt i kacyków.

Mau-Mau obawia się konkurencji organizacji „Njuri Ncheke", która ma podobne cele, ale łagodniejsze metody, może natomiast liczyć na poparcie półtajnej organizacji „Tug", działającej w okręgu Nairobi.

PRZYSIĘGA „MAU-MAU"

Jak w każdej tajnej organizacji kandydaci na członków „czarnej ręki Mau-Mau" muszą składać przysięgę. Przysięga ta jest straszna:

„Jeśli zostanę wezwany o jakiejkolwiek porze a nie usłucham, niech mnie zabije ten, który mnie wzywa! Jeśli zdradzę tajemnice Afrykańczyka należącego do Mau-Mau, niech ta zdrada mnie zabije! Jeśli zostanę wezwany w nocy a będę nagi, stawię się na wezwanie całkiem nago..."

Po skończonym rytuale zaprzysiężenia nowy adept Mau-Mau jest gotowy do akcji, która odznacza się niezwykłym okrucieństwem.

NAPADY NA MISJE

Irlandzki misjonarz ojciec O'Donoghue uczył dzieci katechizmu w ogrodzie swego domu, gdy usłyszał dzikie wycia Mau-Mau, których banda uzbrojona w dzidy wdarła się do misji w Kiriku, 30 mil od Thika, w rezerwacie Kiambu. „Najwyższy sąd Mau-Mau" wydał bowiem wyrok śmierci na księdza, wykonawcy jednak chcieli się wpierw upewnić co do osoby ofiary. Jeden z bandytów skierował dzidę w pierś księdza otoczonego dziećmi, ksiądz jednak zdołał uciec na pobliskie boisko misji. Równocześnie ktoś z otoczenia księdza zrzucił drewnianą belkę na rzucającego dzidę Murzyna. Murzyn stracił równowagę i upadł, ksiądz zaś znikł w ciemnościach nocy.

Równocześnie dokonano napadu na inną misję ojca J. Mc. Gill'a, którego na szczęście nie było w tym czasie w domu. Ks. Mc. Gill uroczyście potępił działalność Mau-Mau i za to został również skazany na śmierć.

PROBLEM RAS I NARODÓW

W działalności terrorystycznej Mau-Mau znajduje odbicie fragment olbrzymiego, dotąd przez świat cywilizowany nierozwiązanego problemu współżycia różnych ras i narodów na świecie. Organizacja Mau-Mau twierdzi, że segregacja rasowa w Kenii powinna być równie surowa jak w Afryce południowej dr Malana. Że wszędzie powinno być wyraźnie napisane: „Europejczycy", „Azjaci", „Afrykańczycy".

Nairobi liczy 100.000 mieszkańców, wśród których jest 60.000 Afrykańczyków. Biali cywilizują Kenię, zwalczają epidemie, walki między szczepami ucichły. Jak jednak poprawić stopę życiową tych szczepów, skoro odmawiają one korzystania z dorobku białych w dziedzinie uprawy ziemi, jak np. szczep Kikoyu, z którego głównie rekrutują się członkowie Mau-Mau? Jeśli nawet dość oświecony szczep Nandis zrywa szyny toru kolejowego do Mombassy, by zrobić zeń broń i narzędzia?

Od szeregu tygodni władze brytyjskie walczą z terrorem sekty Mau-Mau w Kenii. Po ściągnięciu posiłków wojskowych odwiedził Kenię ostatnio brytyjski minister dla spraw kolonii Lyttleton, naradzając się z gubernatorem Kenii sir Evelyn Baringiem nad sposobami przywrócenia spokoju i ładu. Zagadnienie jednak jest trudne.

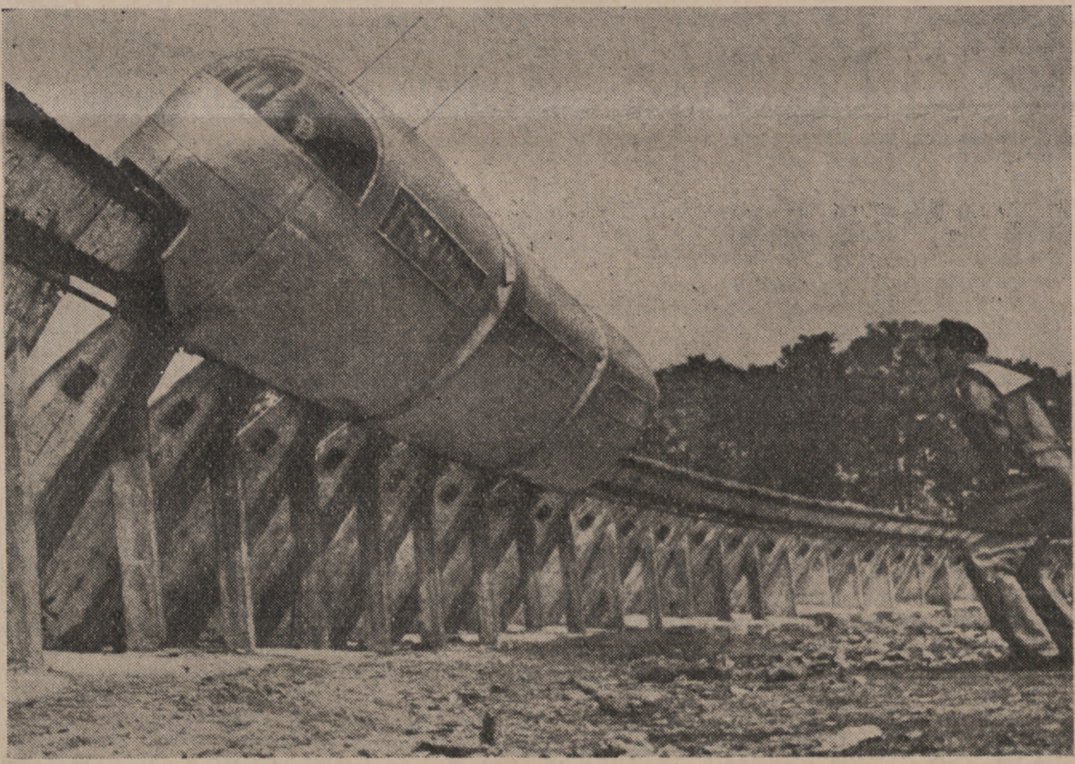
WODA NA MŁYN KOMUNIZMU

Zarówno w centralnej Afryce, jak w Afryce północnej, w Egipcie, na Bliskim Wschodzie, w Persji a także w Indiach dojrzewają nacjonalizmy ludów kolorowych, które trzeba skierować we właściwe łożysko, by burząc się, nie zniszczyły tych ram, w jakich musi postępować ich rozwój cywilizacyjny. Jest, jak wiadomo, polityką Rosji w koloniach „państw imperialistycznych" podniecanie i wypaczanie nacjonalizmów ludów, które nie dojrzały jeszcze do rządzenia się same przez siebie. Niestety tej robocie bardzo często sprzyja stosunek władz kolonialnych do tubylców, choć dawno już minęły czasy niewolnictwa w koloniach. Krwawe bunty i rozruchy takie, jakie nastąpiły ostatnio w Kenii są wynikiem komunistycznej roboty wywrotowej, jak i niewłaściwej polityki kolonistów europejskich wobec tubylców.

Polityka ta bowiem kierować się powinna katolicką zasadą, że w obliczu Boga wszyscy ludzie są równi bez względu na barwę skóry, poziom kultury czy stopę życiową. Ci, którym Bóg dał więcej, mają obowiązek podnosić poziom życia duchowego i materialnego tych, którym los tych dóbr poskąpił. Dyskryminacje rasowe, których resztki wciąż jeszcze pokutują w brytyjskich koloniach w znacznej nawet mierze, nie są niczym innym jak wodą na młyn komunistycznej agitacji wywrotowej wśród ludów kolorowych.

Przy chrześcijańskim stosunku do bliźniego, czy on jest czarny, czerwony, czy żółty, — zajścia takie jak w Kenii byłyby niemożliwe. Trzeba tylko widzieć w bliźnim człowieka i rozbudzać w nim instynkty dobre, a nie stwarzać sytuacji, w których łatwo o rozpętanie instynktów złych, najgorszych.

T. B.



POCIĄG NA JEDNEJ SZYNIE

Dwaj niemieccy inżynierowie kolejowi w Kolonii Hinshke i Holzer skonstruowali biegnący po jednej tylko szynie, pociąg, który osiąga szybkość 300 kilometrów na godzinę. Zmniejszony model takiego pociągu przyszłości" wypróbowano w parku pod Kolonią z wynikiem zadowalającym. Jak widać na zdjęciu, „jednoszynowy" pociąg jedzie po torze zbudowanym na betonowym rusztowaniu pochyłym, by skutkiem siły odśrodkowej nie tracił na szybkości. Praktyczna realizacja tego wynalazku doczeka się, być może, sfinansowania przez rząd Południowej Afryki.

KALENDARZYK

LISTOPAD 1952.

16 n 24-a po Z. Św. MB Ostrobr
17 p Grzegorza Cudotw., Salomei p
18 w Pośw. Bazyl św. Piotra i Paw
19 ś Elżbiety wd.
20 c Feliksa Valois w.
21 p † Ofiarowanie N.M.P.
22 s Cecylii p.m.

Stwierdzenie nieważności książęcego małżeństwa przez Rzym

Wielkie podniecenie ogarnęło sfery protestanckie na obu półkulach, gdy w 1926 r. św. Rota rzymska zatwierdziła wyrok sądu diecezjalnego w Southwark (W. Brytania) stwierdzający, że małżeństwo ówczesnego księcia Malborough jest nieważne. Dziś sprawa ta powróciła na łamy pism angielskich i amerykańskich, ponieważ p. Consuela Vanderbilt — ongiś księżna Malborough — dziś p. Balsan wydała swe wspomnienia.

Oto przebieg tego wydarzenia: pani Vanderbilt, milionerka amerykańska, miała w roku 1894 siedemnastoletnią córkę, piękną i utalentowaną. Panienka, ochrzczona w protestanckim kościele, pokochała młodego człowieka, z którym się potajemnie zaręczyła. Ale matka miała wobec niej inne zamiary. Nie uznała zaręczyn córki i wyjechała z nią do Europy. W Londynie poznały obie księcia Karola Malborough, matka zaprosiła go do Ameryki, a książę po dwutygodniowym pobycie w ich domu poprosił o rękę pięknej i bardzo bogatej Consueli i został przez matkę przyjęty. Ogłosiła ona natychmiast w dziennikach o zaręczynach córki. Ślub odbył się w protestanckim kościele w listopadzie 1895 r. w Nowym Jorku. Książę był także protestantem.*)

Wkrótce potem Consuela wyznała księciu, że kocha kogo innego i że ją matka do małżeństwa zmusiła. Oczywiście pożycie ich nie było szczęśliwe, mąż ją zaniedbywał, a od 1905 r. nie mieszkali razem. Mieli wówczas dwoje dzieci, z których starszy jest obecnym księciem Malborough.

W 1920 r. za wspólną zgodą uzyskali cywilny rozwód. Consuela poślubiła w 1921 r. Jakuba Balsan z francuskiej katolickiej rodziny. W końcu 1925 r. rozpoczęła w sądzie diecezjalnym katolickim w Southwark staranie o określenie nieważności małżeństwa z ks. Malborough. Wyrok stwierdzający nieważność małżeństwa z powodu przymusu i zastraszenia (vis et metus) zapadł w lutym 1926 r. św. Rota w Rzymie wyrok ten zatwierdziła, poczem Consuela wzięła ślub z p. Balsanem w kościele katolickim.

Jest rzeczą niezmiernie trudną przeprowadzenie dowodu, że przymus i zastraszenie wywołały zgodę na małżeństwo u jednej ze stron. Oto jak sprawę tę przedstawia w swych wspomnieniach Consuela. Pisze ona, że matka powiedziała jej, iż „mój upór niszczy jej zdrowie i że gotowam być przyczyną jej śmierci. Nastąpiła straszliwa scena, w ciągu której matka zagroziła mi, że jeżeli zdołam uciec, to ona przy pierwszej sposobności zastrzeli tego, kogo kocham, że ją wtrącą do więzienia i powieszą, a ja będę za to odpowiedzialną".

Siostra matki Consueli stwierdziła również, że p. Vanderbilt zmusiła do małżeństwa oporną córkę, a sama matka zeznała, że miała zawsze na córkę wpływ przemożny. Nie prosiła jej, by wyszła za księcia, ale jej to nakazała, uważała bowiem, że ma prawo pokierować córka, której miłość uznawała po prostu za zachciankę niedoświadczonego dziecka.

Według kanonu 1087 prawa kościelnego dla stwierdzenia nieważności małżeństwa z powodu niewskazanego wpływu — strach lub przymus musi być a) poważny, b) wywołany przez czynnik zewnętrzny, c) niesłusznie, d) w taki sposób, że strona małżeństwo zawiera dla ratunku.

M. D.

*) **Ślub ten, jak każdy między ochrzczonymi, jest ważnym i nierozerwalnym, o ile nie zachodzą żadne z prawa Bożego przeszkody.**

Słowo Boże

XXIV niedziela po Zielonych Świątkach

LEKCJA
(1 Tes. 1, 2-10)

Bracia: Dzięki składamy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was nieustannie w modlitwach naszych i pamiętając przed Bogiem i Ojcem naszym o dziele waszej wiary i wysiłku miłości i wytrwaniu. w nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa.A wiemy też, umiłowani przez Boga bracia, i o wybraniu waszym, bo głosiliśmy wam Ewangelię nie tylko słowem, ale też z mocą i z Duchem Świętym i z wielką pełnością. A sami to wiecie, jakimi byliśmy dla was, przebywając wśród was. Wy też staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi przyjąwszy naukę w wielkim ucisku z weselem Ducha Świętego, tak, że staliście się wzorem dla wszystkich wiernych w Macedonii i Achai. Od was bowiem rozniosło się słowo Pańskie nie tylko po Macedonii i po Achai, ale wiara wasza w Boga dotarła wszędzie, tak że nam nawet mówić o tym nie trzeba. Bo sami oni głoszą o nas, jakiegośmy doznali u was przyjęcia i jakeście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwali Syna jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wybawił od mającego nadejść gniewu.

EWANGELIA
(Mat. 13, 31-35)

W on czas: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, posiał na roli swojej. Acz najmniejsze ze wszystkiego nasienia, gdy jednak wzrośnie, jest większe od wszystkich krzewów. Staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują i mieszkają w gałęziach jego. Inną przypowieść powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie do kwasu, który wziąwszy skryła niewiasta w trzy miary mąki, aż zakwasiło się wszystko. To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich. Aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach. Wypowiadać będę rzeczy skryte od założenia świata.

KRONIKA Katolicka

W Polsce wychodzi jeszcze kilka kulturalnych pism katolickich dla inteligencji, jak miesięcznik „Znak", „Tygodnik Powszechny", nieregularnie wychodzące „Życie i Myśl". Są one jednak ograniczone do takich artykułów, jakie dopuszcza cenzura reżymowa.

Przedstawiciele 44 narodów, zasiadających w Organizacji Narodów Zjednoczonych, przybyli w niedzielę 26 października na nabożeństwo w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku celem uproszenia błogosławieństwa Bożego dla obrad Generalnego Zgromadzenia Organizacji. Wśród przybyłych byli: sekretarz generalny Trygve Lie, główny delegat amerykański Warren Austin, przedstawiciele Francji, Chin narodowych i inni. W języku francuskim przemawiał biskup James Griffiths, który powiedział m. in.: „Zebraliśmy się tutaj w świątyni Pańskiej, gdyż wewnętrznie przekonani jesteśmy, że należymy do jednego Ojca i wobec tego wszyscy jesteśmy braćmi. Wierzymy w zasadniczą jedność rasy ludzkiej i możliwość pokoju między ludźmi dobrej woli."

Przeciw niektórym niedzielnym pismom angielskim wystąpił kardynał Griffin, z powodu całkowitego lekceważenia moralności publicznej i obyczajności. Aczkolwiek pism takich jest mało, to jednak wywierają one zgubny wpływ ze względu na wielką ilość sprzedawanych egzemplarzy.

ZIARNO GORCZYCY I KWAS

„To wszystko mówił Jezus do rzesz w przypowieściach, a bez przypowieści nie mówił do nich". Człowiek zwykły, a takimi jesteśmy wszyscy, myśli faktami, nie ideami. Krótkie opowiadanie lub porównanie bardziej wyświetla sprawę niż długie a uczone wywody. Tego zdania był nasz Boski Nauczyciel. Dlatego w Jego nauce, zapisanej w Ewangeliach, mamy tak wiele pięknych przypowieści. Są zrozumiałe nawet dla dzieci i łatwo utrwalają się w pamięci.

Przypowieść o dziesięciu pannach uczy, że należy każdej chwili być przygotowanym na śmierć i sąd. W opowiadaniu o synu marnotrawnym mamy jasno wyłożoną naukę o pięciu warunkach Sakramentu Pokuty. Niezmierzona miłość Chrystusa dla biednych, zabłąkanych dusz znajduje swój wyraz we wzruszającej przypowieści o zgubionej owcy. A jak poglądowo tłumaczy nam Chrystus przyczyny skuteczności lub bezskuteczności kazania w opowiadaniu o siewcy, który wyszedł rozsiewać ziarna.

Mistrzostwo Chrystusa Pana okazuje się w sprawności, z jaką w dwóch lub trzech zdaniach wyjaśnia obszerny temat, który w innych ustach wymagałby całego kazania. Taką jest przypowieść powtórzona w dzisiejszej Ewangelii. Ziarno gorczyczne jest małym ziarenkiem, ale w Ziemi Świętej rozrasta się w spory krzew. Tym ziarnem niepozornym jest królestwo Boże na ziemi. Za czasów Chrystusa Kościół był drobną gromadką biednych, wzgardzonych Galilejczyków. Przyjdzie jednak czas, gdy wyrośnie w potężną instytucję, która obejmie całą ludzkość, wszystkie narody i stany. To samo znaczenie ma przypowieść o kwasie chlebowym.

Inną także naukę możemy wysnuć z tej przypowieści. Nie lekceważmy zbyt pochopnie drobnostek. Z drobnych, groszowych datków powstają wielkie instytucje. Skromni, zda się nic nie znaczący ludzie, dokonują wielkich dzieł, jak św. Franciszek z Asyżu, który miłością seraficką zapalił tysiące serc, lub proboszcz z Ars, który skuteczniej niż teologowie i filozofowie podtrzymywał rozsypujący się katolicyzm Francji.

Ale i zła nie należy lekceważyć, dlatego że na razie wydaje się czymś nieznacznym. Panienka pewna śpiesząc na zabawę taneczną przyszywała do kostiumu jakąś drobnostkę. W pośpiechu nie odcięła nożyczkami nici, ale nadpaliła nad świecą i kłębek wrzuciła do koszyka. Na drugi dzień rano kilkaset domów leżało w zgliszczach.

Nie lekceważmy drobnostek tym bardziej w sferze duchowej i moralnej. Jeden znakomity pisarz opowiadał w późnej starości, jak utracił wiarę. Jako kilkuletni chłopak bawił się w salonie, gdy ojciec z gościem prowadził rozmowę, w której wyśmiewał miejscowego proboszcza. Zapamiętał to i od tego czasu stracił cześć dla swego katechety i wiarę w jego słowa. Gdy kończył gimnazjum, był skończonym ateistą.

Nie lekceważmy sobie żadnego słowa bezbożnego, dwuznacznego żartu, przekleństwa w obecności dzieci. Dziecko tego nie rozumie, to prawda, ale doskonale pamięta i kiedyś ten lekkomyślny posiew złowrogo wzejdzie.

Walczmy z drobnymi wadami naszych dzieci, z małym kłamstwem, oszustwem, kradzieżą, wiedząc, że wady rosną wraz z dziećmi. x.

DALSZE PODZIĘKOWANIA I PROŚBY



Podajemy dzisiaj kilka urywków z listów z podziękowaniami za lekarstwa wysłane do Polski oraz kilka spośród wielu dalszych próśb. Prosimy o dalszą pamięć o chorych w kraju, którym ze składek czytelników wysyłamy leki wspólnie z Funduszem Pomocy Polakom. W tej chwili co najmniej setka podobnych podań czeka na załatwienie, a fundusze nasze nie pozwalają na zaspokojenie wszystkich potrzeb.

„... ponieważ lekarstwo tak pilnie potrzebne nadeszło w dwa dni po dokonaniu operacji chirurg nakazał je natychmiast zastosować... lekarz oświadczył, iż jedynie Beparon może zapobiec amputacji obu nóg w chorobie Burgera, co przez Wasz szlachetny czyn będzie dokonane. Serdecznie Wam wszystkim Bóg zapłać."

„Otrzymanie zbawiennego środka z zagranicy było dla naszej rodziny wydarzeniem bardzo doniosłym, zwłaszcza dla ojca, przebywającego w sanatorium dla gruźlików. Nie zawiodły nas pokładane w Was nadzieje dowodząc, że są za granicą ludzie, którzy przychodzą z pomocą potrzebującym. Pragnę serdecznie podziękować za otrzymany od Was lek dla ojca."

A oto dalsze potrzeby:

Pan S. D., lat 45. Kawerna w płucach, ojciec czworga dzieci, pozytywna opinia księdza proboszcza. Potrzebny Rimifon.

Pani C. K., wdowa, mąż zmarł na gruźlicę, chora na płuca, utrzymuje syna, który zdaje maturę. Mieszka z siostrą i jej trzema małymi dziećmi. Poparcie księdza proboszcza. Potrzebny Rimifon.

Pan J. R., gospodarz na 6 i pół morgach, przebywał w niewoli i obozie koncentracyjnym, ma żonę i synka chorych na gruźlicę. Poparcie księdza proboszcza. Potrzebny Rimifon.

Pani M. C., młoda dziewczyna chora na gruźlicę, w czasie choroby w sanatorium zmarła jej matka. Poparcie księdza proboszcza. Potrzebny Rimifon.

DRUGA LISTA OFIAR NA PREPARAT „H" DLA CHOREJ NA RAKA

J. Gottfried — 6/-, M. R. z Long Marston — 5/- A. Bardecki Hiltingbury — 1.0.0, M. S. i R. Z. — 15/-, Bezimiennie z East Moor — 1.0.0, Koło Żywego Różańca z Fairford — 3.5.0, E. Saniuk — 10/-, Koło Polek Martwartk — 10/-, Koło Różańcowe w Hiltingbury — 3.10.0, E. R. z Edynburga — 10/-. Razem £ 11.11.0. Razem z poprzednio pokwitowanymi zebrano £ 36.2.6. i 5 dolarów. Jak podawaliśmy, nadwyżkę przeznaczamy na szczególnie ciężkie wypadki, wymagające natychmiastowej pomocy.

LISTA OFIAR Nr 33.

Bezimiennie — 10/-, Sodalicja Mariańska z Delamere Park — 1.0.0, M. Prugar — 2/-, Koło Akcji Katolickiej w Maghull — 10/-. Razem £ 2.2.0.

GAZETA NIEDZIELNA

16 listopada 1952.

STERRORYZOWANE 99 PROCENT

Prawie jednocześnie odbyły się w świecie dwa rodzaje wyborów. Ludność Stanów Zjednoczonych po kampanii wyborczej w stylu amerykańskiej reklamy handlowej mogła w dniu 4 listopada swobodnie wybrać między dwoma, a teoretycznie nawet wieloma innymi, osobistościami, między co najmniej dwoma partiami, między dziesiątkami senatorów, deputowanych, urzędników stanowych. Za swój wybór, zły czy dobry, poniesie ona sama przed sobą odpowiedzialność. Cokolwiek można by powiedzieć o gustach, są to wybory swobodne.

Na dziewięć dni przedtem odbyła się w Polsce parodia wyborów. Nazywamy ją tak, bo czy można w ogóle nazywać wyborami sytuację, w której w ogóle nie można wybierać! Wyborcy pozostawiono tam tylko możność szczerego, lub w ogromnej większości wypadków, nieszczerego wykazania entuzjazmu, lub narażenia się na nieobliczalne następstwa ujawnienia swego prawdziwego oblicza. Właściwie to nawet konsekwencje są obliczalne — komuniści mają tylko niewyczerpany wybór środków terroru.

Komentarz paryskiego „Słowa Polskiego", zatytułowany wymownie „Jeżeli cyfry są prawdziwe", mówi: „Trzeba pamiętać, że nie wzięcie udziału w głosowaniu było bardzo niebezpieczne". „Cyfry ogłoszone przez radio wskazują, że była prawdziwa abstynencja w okręgach...", których „Słowo Polskie" wylicza cztery; są to okręgi, gdzie rezultaty dalekie były od komunistycznego ideału 99 procent, a ponadto są jeszcze 22 okręgi, które nie osiągnęły nakazanego poziomu przeciętnej dla całego państwa.

„Jeżeli cyfry są prawdziwe..." W reżymie komunistycznym wszystko jest tak zakłamane, że do podanych liczb nie przywiązujemy prawie żadnej wagi. Tym niemniej jest charakterystyczne, że nie zdołano w Polsce osiągnąć jeszcze sowieckiego poziomu 99,99 procent głosów.

Właściwie to nie wiadomo, dlaczego komunistom, jak zresztą i innym totalistom, zależy tak na wykazaniu jedności, w którą nawet sami nie wierzą. Bo przecież trudno było by uzasadnić, że ta śmiesznie mała garstka opozycjonistów w ustroju sowieckim mogła by być aż tak niebezpieczną, żeby przeciw niej trzymać uzbrojone po zęby i wiecznie węszące oddziały bezpieczeństwa.

W krajach, gdzie o swoim losie decyduje samo społeczeństwo, wystarcza niewielka, czasem nawet względna tylko większość, do rządzenia. Taka niespotykana nigdzie w wolnym świecie jednolitość właśnie wzbudzać musi w krytycznym obserwatorze najbardziej uzasadnione przekonanie o terrorze. Komuniści liczą widać jednak na naiwność ludzką, skoro takie „wybory" urządzają.

Prawdziwa wolność jest jednak od uczciwych i bez nacisku wyborów nieodłączna.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

PO WYBORACH W STANACH ZJEDN. AMERYKI

Zwycięstwo Stronnictwa Republikańskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki w wyborach z 4 listopada 1952, które wyniosły gen. Dwight Dawida Eisenhowera znaczną większość na stanowisko prezydenta od stycznia 1953, a zarazem zmieniły dotychczasową większość Kongresu, zarówno w Senacie (49 przeciw 47) jak w Izbie Reprezentantów (218 przeciw 200), jest zdarzeniem w znacznej mierze przełomowym w życiu politycznym wielkiego kraju za Oceanem.

PRZEŁOM

Przełom tkwi w tym, że przez lat dwadzieścia bez przerwy u steru było Stronnictwo Demokratyczne. W wyborach roku 1932 kandydat demokratyczny, wówczas gubernator Nowego Jorku, Franklin Delano Roosevelt, pobił większością 4 milionów głosów stającego ponownie do wyborów poprzedniego prezydenta republikańskiego, Herberta Hoovera. Demokraci zwyciężyli na tle ówczesnego światowego przesilenia gospodarczego, zastoju, bezrobocia i biedy. Roosevelt został wybrany ponownie w roku 1936, a następnie w dalszym ciągu w czasie drugiej wojny światowej w roku 1940 i w roku 1944. Gdy zmarł w roku 1945, wszedł na jego miejsce następca, wyznaczony w wyborach r. 1944, senator Harry Shippe Truman, z samego prawa, bez wyborów. Następnie, w wyborach roku 1948, gdy niezadowolenie z rządów demokratycznych, zwłaszcza w związku z wojną i zmarnowanym zwycięstwem zaznaczało się wyraźnie i wybór kandydata republikańskiego, gubernatora Nowego Jorku, Deweya, wydawał się pewny, zwyciężył jednak p. Truman większością 2 milionów głosów.

Obecnie jednak, w r. 1952, mimo pomyślnego stanu gospodarczego i przypominania biedy z r. 1932, gdy kończyły się rządy republikańskie, ale wskutek wzrastającego niezadowolenia z polityki na gruncie światowym, gen. Eisenhower odniósł nad swym zdolnym przeciwnikiem demokratycznym, gubernatorem Illinois, p. Adlai E. Stevensonem, nieoczekiwanie przytłaczające zwycięstwo większością 6 milionów głosów.

Gen. Eisenhower zdobył większość w 39 stanach z ogólnej liczby 48, i to z największymi włącznie (Nowy Jork, Pennsylwania, Kalifornia), tak że, gdy w grudniu zbiorą się przedstawiciele stanów, celem ostatecznego dokonania wyboru, z liczby 531 przedstawicieli przeszło 430 będzie głosowało na gen. Eisenhowera, który następnie, w styczniu 1953, obejmie urząd.

NASTĘPSTWA

Właśnie dlatego, że nie jest to tylko nowe czterolecie w Stanach Zjednoczonych Ameryki, lecz bardzo wydatny przełom, wybory z 4 listopada 1952 niosą w sobie coś nowego i to coś wybitnie nowego, a nie tylko zwykły dalszy ciąg tego, co było.



PREZYDENT EISENHOWER

W ruchu wyborczym, jak i w programach wyborczych obu stronnictw wybiły się tym razem na czoło sprawy polityki światowej. Krótko mówiąc: stanowisko wobec Rosji. Stronnictwo Republikańskie zarzucało dotychczasowym rządom demokratycznym czczość, bierność i nieskuteczność ich polityki tzw. powstrzymywania. Stronnictwo Demokratyczne, broniąc się przed tym zarzutem, wskazywało, że i jego polityka wychodziła poza powstrzymywanie i była raczej ciągłym odporem naporu rosyjskiego. W każdym razie ruch wyborczy wyniósł na czoło zmiany wzmocnienie polityki przeciw Rosji.

Na tym tle zjawiła się bardzo wyraźnie zarysowana sprawa ujarzmionych i zagrożonych przez Rosję krajów wszędzie na świecie, w Europie i w Azji, a zwłaszcza i szczególnie dobitnie sprawa wolności krajów za tzw. żelazną zasłoną w Europie środkowo-wschodniej.

Dochodzące do władzy Stronnictwo Republikańskie, w swym programie z 10 lipca r. b. w Chicago na zjeździe, oraz w ciągłych oświadczeniach gen. Eisenhowera, z których najważniejsze były w Nowym Jorku, w Filadelfii, w Denver, powiedziało zupełnie wyraźnie:

— Jałta będzie wypowiedziana, a wyzwolenie narodów obecnie ujarzmionych przez Rosję stanie się celem pokojowej polityki Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Otóż właśnie dlatego, iż te zasady i zapowiedzi wchodzą bardzo istotnie w nurt przełomu ogólnego, wzmaga się ich znaczenie i żywotność.

St. St.

Z tygodnia

NIEDZIELA

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

Gubernator stanu Illinois Adlai Stevenson, główny konkurent Eisenhowera w amerykańskich wyborach prezydenckich, jakkolwiek boleśnie przeżył swoją porażkę, przesłał swemu zwycięskiemu konkurentowi depeszę gratulacyjną, następującej treści: „Naród dokonał wyboru i składam Panu moje gratulacje. Jest moim najżarliwszym pragnieniem, by stał się Pan sługą i strażnikiem pokoju i uczynił dolinę trosk wrotami nadziei. Najlepsze życzenia — Adlai Stevenson". Po swym wyborze Eisenhower oświadczył wyborcom: „Stoję w pokorze wobec zadania, któreście na mnie włożyli. Uznaję odpowiedzialność, której przyjęcia zażądaliście ode mnie. Nigdy nie cofnę się przed tą odpowiedzialnością".



GUBERNATOR A. E. STEVENSON

Z POLSKI

BEZBOŻNICZE SZKOŁY W WARSZAWIE

W szkołach osławionego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci prowadzącego „prywatne szkoły bezbożnicze, uczy się obecnie 18 tysięcy dzieci i młodzieży, co stanowi wzrost o pięć tysięcy w porównaniu z rokiem ubiegłym. W samej Warszawie Towarzystwo posiada 37 szkół różnego typu, z których całkowicie usunięto religię i zaprowadzono ateistyczne wychowanie. Celem uniemożliwienia dzieciom brania udziału w nabożeństwach niedzielnych w szkołach tych zorganizowano, tak zwane ogniska niedzielne, które od wczesnych godzin dają dzieciom specjalne zatrudnienia w formie atrakcyjnych programów. Ogniska te zaprowadzono dopiero w roku bieżącym, gdy się okazało, że nawet dzieci chodzące do bezbożnych szkół, uczęszczały razem z rodzicami na nabożeństwa niedzielne w roku ubiegłym.

Bezbożnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci liczy obecnie 8.199 członków, z czego ponad dwa tysiące zapisało się dopiero w roku bieżącym. Pomimo intensywnej pięcioletniej propagandy komunistom nie udało się spopularyzować bolszewickiego Towarzystwa. Nie znajduje ono żadnego poparcia w katolickim społeczeństwie polskim. Rozwój jego należy przypisać jedynie naciskom reżymu i partii. Towarzystwo rozporządza olbrzymimi funduszami, czerpanymi bezpośrednio ze skarbu reżymowego, a szkoły swoje zapełnia dziećmi komunistów dla szkolenia w ateizmie. (IC)

PARTYJNE ROZKAZY DLA STUDENTÓW

Jak co roku w okresie jesiennym, również i obecnie reżym uruchomił działalność t.zw. Zrzeszenia Studentów Polskich. Jest to organizacja komunistyczna powołana do aktywizowania studentów polskich w kierunku różnych imprez politycznych i „kulturalnych" reżymu. Nie wykazuje ona wielkiej i samodzielnej aktywności z wyjątkiem tych okazji, gdy przeprowadzana jest w całym kraju jakaś powszechna akcja propagandowa i chodzi o to, aby i studenci byli w nią wciągnięci i na niej reprezentowani.

W celu sezonowego zaktywizowania tej organizacji komuniści zwołali do Warszawy w połowie października „Plenum Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich", na którym uchwalono różne rezolucje i słuchano dyktatu działalności na semestr następny. (IC)

DALSZE PRZESIEDLENIA

Przeprowadzane jest dość forsowne dalsze przesiedlanie rodzin drobnych rolników na teren Ziem Odzyskanych. We wrześniu przesiedlonych zostało 6.500 rodzin chłopskich. Osadnicy ci pochodzili z województw: lubelskiego, krakowskiego, kieleckiego i łódzkiego. Skierowani zostali zaś do województw: wrocławskiego, olsztyńskiego i koszalińskiego.

Chaos gospodarki i administracji komunistycznej utrudnia nowym osadnikom szybkie pokonywanie trudności w nowych warunkach. Opieka władz jest niedostateczna, pomoc bardzo często iluzoryczna. (IC)

PLANY REMONTÓW ZAWIODŁY

Mimo nadzwyczajnej propagandy komunistycznej w akcji wyborczej, jaką reżym ostatnio przeprowadzał w Polsce m.in. również w kierunku udowadniania, że jedynie system komunistyczny zdolny jest zapewnić społeczeństwu polskiemu należyty dobrobyt, okazuje się, że w wielu dziedzinach fakty nie potwierdzają reklamy reżymowej.

Sprawa z remontami domów mieszkalnych w Warszawie zawiodła. Miano w roku obecnym przed jesienią, a więc do 15 października, wyremontować domy o łącznej ilości 28.700 izb. Tymczasem okazuje się, że w terminie tym wykonano jedynie 80 procent planu i to jeszcze jedynie na skutek zastosowania pobieżnych remontów. Przedłużony o miesiąc termin wykonania pozostałych napraw nie będzie dotrzymany, gdyż przedsiębiorstwa, wykonywujące prace remontowe, ustaliły ostatnio, że najwcześniej wykonają te prace do końca roku. (IC)

ODZNACZENIA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

W ostatnim czasie Bierut rozdał kilkadziesiąt wysokich odznaczeń komunistycznych nauczycielom, profesorom i rektorom uniwersytetów za wierne szerzenie marksizmu w szkołach polskich. Dekoracji odznaczonych naukowców dokonał minister Szkolnictwa Wyższego Adam Rapacki.

Wśród odznaczonych znajdują się profesorowie politechniki gdańskiej, Uniwersytetu Poznańskiego i Lubelskiego (reżymowego), szkół inżynierskich, Akademii Górniczej w Krakowie i innych wyższych szkół. W piśmie podkreślono zasługi dekorowanych w dziedzinie marksistowskiego wychowania młodzieży polskiej. (IC)

BEZPŁATNA ODBUDOWA WARSZAWY

Wykorzystując setyment ludności Warszawy do Stolicy Polski, reżym warszawski wyzyskuje ludność do bezpłatnego odgruzowywania Warszawy i do odbudowy zniszczeń wojennych. Przez cały okrągły rok prowadzi się nadzwyczajne prace w niedzielę i święta przy usuwaniu gruzów za pomocą bezpłatnej robocizny. Przez cały rok prowadzi się zbiórki pieniężne nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Poza tym raz do roku przeznacza się jeden miesiąc na odbudowę Warszawy.

Mimo olbrzymiego braku pieniędzy i zubożenia ludności, co roku reżym zbiera miliony złotych na odbudowę Warszawy. Poza tym ludność bezpłatnie oczyszcza całe bloki uliczne z gruzów, przywraca parki i skwery miejskie do normalnego stanu, wyładowuje materiał budowlany itp. Reżym komunistyczny bezczelnie i świadomie przedstawia ten zapał ludności jako dowód popularności komunistycznego reżymu, chociaż dobrze o tym wie, że ludność buduje stolicę Polski pomimo bolszewickich rządów w Polsce z czystego patriotyzmu i z sentymentu dla wielokrotnie niszczonej stolicy Polski. (IC)



9

Ciągle jeszcze trwało milczenie. Dalecki oparł łokcie na biurku, a brodę na splecionych dłoniach. Głowę miał pochyloną, a w oczach wyraz bolesnego skupienia. Krysia obserwowała go kiedyś w sali sądowej; miał taki właśnie wygląd, zanim powstał, by wygłosić przemówienie obrońcy. Pamiętała nawet pierwsze słowa. Ojciec przesunął ręką po czole, jakby chciał wygładzić szeroką, poprzeczną zmarszczkę między brwiami. Potem potoczył wzrokiem po obecnych (jakie to było jasne, mocne spojrzenie!) i rozpoczął spokojnym a silnym głosem, bez cienia chrypki, którą miewał niekiedy wieczorami w okresie cięższej pracy.

— Wysoki Sądzie! Nie z obowiązku obrońcy, nie na podstawie faktów, znanych z przewodu sądowego, ale z najgłębszego osobistego przeświadczenia twierdzę: ten człowiek padł ofiarą straszliwego zbiegu okoliczności! Ten człowiek jest n i e w i n n y!

Tyle niezachwianej pewności brzmiało w słowach, tyle mocy było w towarzyszącym słowom geście, że Krysia nie zdziwiła się, gdy w parę godzin potem klient ojca wyszedł z gmachu sądu — uniewinniony.

To się działo niedawno, w zimie. Wrócili do domu we dwójkę, na spóźniony obiad. Po drodze „tatusik" mówił z ogromnym ożywieniem, że wprawdzie pewny był zwycięstwa, lecz teraz kamień mu spadł z serca.

— Ocaliłem tego biedaka przed czymś gorszym niż śmierć — powiedział — przed utratą uczciwego imienia i — wolności.

Cóż więc sam uczynił, co jemu groziło, jeżeli... Nie, o tym nawet t e r a z nie mogła myśleć, gdy już noc była poza nimi, gdy w białym świetle dnia mieli wspólnie szukać nowej, nieznanej jeszcze formy życia.

Nie śmiała o nic pytać, póki ojciec nie zdecyduje się mówić. Czuła instynktownie, że ona, sama jedna, wzięła zuchwale odpowiedzialność za każdą następną godzinę życia — i że to jest ciężar może nad siły, ale trzeba go dźwignąć. Trzeba znaleźć jakieś słowa krzepiące, jakieś argumenty mocne i nieodparte, trzeba stoczyć zwycięską walkę z nieznanym a straszliwym wrogiem, który nie łatwo puszcza zdobycz ze szponów. Modliła się w duchu prawie po dziecinnemu, bezradnie: „Aniele, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój... Boże, Ty mi teraz musisz dopomóc. Ty, który cuda sprawiasz, Ty go nie zostawsz samego, póki jest jeszcze taki słaby, póki go nie umocnisz, Boże...".

Nagle Ludwik Dalecki podniósł głowę. Jakby czas stanął w miejscu, znowu te same słowa:

— Bo musimy się rozstać...

Spotkał błagalne, znowu pełne łez oczy córki, więc uczynił wysiłek największy i — uśmiechnął się.

— Nie patrz na mnie, Żabko. Nie bój się, tamto już minęło, choć niedobrze zrobiłaś, żeś tu przyszła. Chciałem oszczędzić trochę bólu... sobie i wam. Wszystko było w tym liście: cały akt oskarżenia — i obrona — i motywy wyroku... Pisałem go przez kilka godzin, a teraz muszę całą mękę przeżywać od początku.

Umilkł zupełnie wyczerpany. Machinalnie wciąż obracał w palcach kopertę, zaadresowaną: „Do moich córek".

— Może wolisz, żebym to sama przeczytała? — szepnęła Krysia.

— Nie. Teraz muszę sam ci wszystko powiedzieć. Tylko zbieram myśli, żeby w najkrótszych słowach wyjawić całą prawdę i żebyś ją dokładnie zrozumiała. Jestem zgubiony, Krysiu, zgubiony bez ratunku. Miałem jedno jedyne wyjście z tej beznadziejnej sprawy. Ale ty się zjawiłaś... i nie mogłem nawet... odejść z honorem.

Zanim sobie uświadomiła, że to jest najcięższa próba do przebycia, zanim mogła z r o z u m i e ć jeszcze ciągle nieznaną, instynktownie tylko wyczutą prawdę, zaczęła mówić jednym tchem:

— Ach, nie, tatusku, nie! To nie byłoby wyjście z honorem, to byłaby tylko ucieczka! Przed odpowiedzialnością... Bo jeżeli popełniłeś coś złego, m u s i s z za to odpokutować, ale ci nie wolno uciekać! Cokolwiek uczyniłeś, musisz mi przysiąc na co masz najświętszego...

...Na pamięć mojej matki...

Przeraziła się własnych słów. Twarz ojca stała się z bladej — popielata. Nie wierzyłaby — do tej chwili — że żywy człowiek może tak okropnie wyglądać. Skurcz wewnętrznego bólu wykrzywił piękne rysy w tragiczną maskę.

Trwało to jednak krótką chwilę. Dalecki wstał, odsuwając gwałtownie fotel i przeniósł wzrok na portret uśmiechniętej kobiety. Poruszył wargami, jakby coś szeptał. Krysi zdawało się, że ojciec powtórzył kilka razy: Jezu... Jezu...

Opanował się wreszcie. Twarz mu wyspokojniała. Zrobił parę kroków i ujął w obie dłonie głowę młodszej córki.

— Lola ma jej rysy, postawę, nawet głos — rzekł — ale t y w ł a ś n i e powiedziałaś to, co by ona musiała powiedzieć, gdyby tu była z nami...

Znów popadł w zamyślenie. Zaczął teraz wędrówkę wzdłuż pokoju, od okna ku drzwiom i z powrotem. Mówił wolno, z przerwami, na wpół do siebie, od czasu do czasu tylko zwracając się ku Krysi:

— Osiemnaście lat temu, kiedy była już beznadziejnie chora, złożyłem jej przysięgę, że całe życie wam poświęcę. Bóg widzi, pragnąłem tej przysięgi dopełnić. Robiłem wszystko, byście były szczęśliwe, żeby wam nic nie brakowało. Pracowałem z myślą o was, w waszych młodych serduszkach zamknąłem wszystkie uczucia, wszystkie pragnienia i nadzieje. To nie wymagało zbyt wielkiej ofiary z mojej strony... Żyłem przeszłością, póki byłyście małe, a później żyłem waszym życiem, w kręgu waszej młodości... Lola i ty, mała Żabko, stałyście się dla mnie wcieleniem wiary, że ukochana istota nigdy nie odchodzi od nas zupełnie... Jej piękność, dobroć, jej artystyczna dusza przemawiała do mnie codzień, w coraz to innej formie... przez was.

— Dlaczego mówisz, tatuśku, jakby to już minęło? Przecież my jesteśmy przy tobie, a jeżeli Lola wychodzi za mąż, to nie znaczy, abyś ją stracił...

— Nie przerywaj mi, Krysiu. Rozwodzę się tak długo nad uczuciem, które mam dla was, dlatego że w nim właśnie widzę jedyną, wątłą nitkę usprawiedliwienia przed wami. To nic nie zmniejszy mej winy ani odpowiedzialności za czyny popełnione, o których wnet się dowiesz. Nic to również nie wpłynie na dalszy bieg wypadków. Ale, widzisz... Każdy człowiek, nawet zbrodniarz-skazaniec ma prawo wypowiedzieć w ostatnim słowie jakieś życzenie, możliwe do spełnienia. Otóż pragnę, jeśli to jest możliwe, abyś dowiedziawszy się prawdy pomyślała i o tym, jak bardzo was kochałem...

— Co się stało, tatusiu!? — krzyknęła, nie mogąc już panować nad sobą. — Nie męcz siebie i mnie! Powiedz...

— Dobrze. Powiem najkrócej: miałem w ręku cudze pieniądze i...

Głos mu się załamał.

— Przestałem być uczciwym człowiekiem. Rozumiesz teraz, mała Żabko? — dokończył po chwili, a pieszczotliwe imię zabrzmiało twardo, jak uderzenie młotkiem.

Cisza, która nastąpiła po tym wyznaniu, zdawała się nie mieć końca. To rzecz niewiarygodna, ile myśli może przebiec przez głowę w przeciągu kilku sekund. Goniły jedna drugą, tłoczyły się, plątały, brzęczały jak dokuczliwe muchy, albo jak ostre, cienkie szpilki kłuły boleśnie prosto w serce.

...Gdyby powiedział: „Jesteśmy zrujnowani... Grałem na giełdzie, grałem w karty, popadłem w długi..." Ale nie. Słyszała najwyraźniej: jej tatusik sprzeniewierzył cudze pieniądze. Bo tak się właśnie mówi: sprzeniewierzył. Jak mogło dojść do tego? Przecież za kradzież (a to jest kradzież!) idzie się do więzienia... I już nie ma żadnego ratunku, żadnej rady. To się j u ż s t a ł o. Powiedział: Przestałem być uczciwym człowiekiem. Więc dlatego mówił: Jestem zgubiony! Więc dlatego postanowił odebrać sobie życie!...

Bywają sny okropne, po których człowiek budzi się z ulgą. Ale t o nie był sen. Nie zmrużyła oczu ani na chwilę, chociaż minęło tyle godzin...

Przebiegł ją dreszcz. Tam, za oknem, wielka kula słoneczna wyjrzała już zza piramidy dachów. Niebo jest czyste, bez chmurki, a w pokoju tak przeraźliwie zimno! Krysia czuje to przykre drżenie, zbiegające od karku aż do stóp i nie może go opanować. Nie może też wydobyć głosu: ani jeden dźwięk nie wychodzi ze ściśniętego gardła. Słyszy jednak, że ojciec znów coś mówi, a po chwili zaczyna już rozumieć treść słów.

— ...Chociaż to nie zmienia samego faktu, mogę cię zapewnić o jednym: byłem najgłębiej przeświadczony, że zwrócę te pieniądze w terminie. Spodziewałem się wielkich wpływów. Właśnie wczoraj... Tak, wczoraj miałem zakończyć olbrzymią, milionową sprawę, i podjąć wkrótce honorarium, które pokryłoby niedobory prawie dwukrotnie... To są u c z c i w i e zarobione pieniądze, które mi się należą. Rano dowiedziałem się... Właściwie już od kilku dni obawiałem się tego... Widzisz, trudno w s z y s t k o przewidzieć. Adwokaci tamtej strony wiedzą równie dobrze jak ja, że sprawa jest dla nich przegrana niewątpliwie. Liczą tylko na zwłokę. Zrobili jedno, co im zostało do zrobienia: zdołali, w ostatniej chwili, uzyskać odroczenie. Termin otrzymania przeze mnie należności przesunął się tym samym do jesieni. To mnie zgubiło bez ratunku. Bo za dwa tygodnie muszę na posiedzeniu zdać sprawozdanie z rachunków pewnej zbankrutowanej firmy, której jestem syndykiem. Muszę wypłacić wierzycielom pieniądze. A tych pieniędzy nie ma. ...Oto cała historia w skrócie. Nie mówię ci szczegółów, bo byś się w tym nie połapała, kochanie. W streszczeniu brzmi to tak: nadużyłem cudzego zaufania, naruszając depozyt. Jest to przestępstwo — dla prawnika tym większe, że nie może się on tłumaczyć nieświadomością.

Umilkł i znowu zaczął chodzić tam i z powrotem. Słońce tymczasem wtargnęło już do wnętrza pokoju. Zalśniły na biurku wszystkie metalowe przedmioty: kałamarz, popielniczka z brązu i nóż do przecinania kartek. Mały rewolwer, leżący ciągle w kącie na etażerce, błyszczał jak żywe srebro.

Krysia uczuła nagle, że nie może znieść tego dłużej. Wstała i sięgnęła na półkę.

—Co robisz? — zapytał, widząc, że dziewczyna rozładowuje broń.

— Wyjęłam magazyn — rzekła cichym, zmęczonym głosem. — Ale jedna kula została w lufie i...

— Myślisz, że nienabity rewolwer jest dla mnie bezpieczniejszy — zauważył gorzko. — Przecież powiedziałem ci... Teraz już nie będę ratować się u c i e c z k ą. Jeżeli nie utracę nic więcej poza tym, co straciłem i jeżeli wolisz, bym poszedł do więzienia...

— Czy k o n i e c z n i e musisz iść do więzienia, tatusku? —szepnęła czując, że zapada się w jakąś przepaść bez dna.

Chwiejąca się na nogach podprowadził ją na tapczan.

— Usiądź, kochanie. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć... Tak, nie ma innej rady. Popełniłem coś b a r d z o z ł e g o i muszę to odpokutować. Sama tak powiedziałaś... Przecież nie chciałabyś, abym do jednej hańby dodał nową. Nie, tego bym nie zrobił, nawet gdybyś o to błagała, Żabko... Nie będę ukrywał, poniosę całą odpowiedzialność.

— Wiem... tatusku... Ale czy rzeczywiście... rzeczywiście...

Nadaremnie szukała choćby wątłej podpory, o którą można by zaczepić ręce i wydobyć się z tej przepaści bez dna... Obie siły — fizyczna i moralna — opuściły ją jednocześnie. Więc siedziała nieruchomo, nie zdając sobie sprawy, że o j c i e c ukląkł przed nią. Głaskała go bezwiednym ruchem po głowie i powtarzała tylko żałośnie:

— Mój kochany, kochany tatusku...

Mały, stojący zegar z różowego alabastru cyknął — i cieniutkim dyszkantem wydzwonił czwartą. Odpowiedziały mu po chwili cztery głębokie, miarowe uderzenia z jadalnego pokoju, a w jakiś czas potem śliczny „Ludwik Szesnasty" zaczął bić nieskończoną ilość razy, bo mechanizm był od dawna zepsuty. Krysia nawet błagała Lolę, aby go nie oddawać do naprawy.

— To taki zabawny zegar! — śmiała się. — Robi na mnie wrażenie, jakby się nie mógł rozstać z każdą odchodzącą godziną!

Sygnał czasu — mijającego życia — przywrócił ją do przytomności.

— Siądź, tatusku, tutaj koło mnie — poprosiła — musimy się naradzić. Może nie jest jeszcze za późno. Przecież, gdybyś oddał pieniądze... Czy to duża suma?

— Tak, Krysiu, bardzo duża. Nie ma mowy, abym mógł te pieniądze zgromadzić w przeciągu kilku dni. Zwłaszcza że wyczerpałem wszystkie moje kredyty. A nawet...

(Ciąg dalszy nastąpi)

„KON—TIKI" CZYLI WIELKA PRZYGODA

TRATWĄ PRZEZ OCEAN SPOKOJNY

Od wielu lat uczeni całego świata zastanawiali się skąd wzięli się ludzie na Polinezji. Nikt nie umiał dać odpowiedzi na to pytanie. Wyspy mórz południowych pooddzielane są od siebie morzem i nie łączyły się od początku dziejów ludzkości z żadnym kontynentem.

Na wszystkich wyspach archipelagu panuje ten sam język polinezyjski o bardzo niewiele różniących się narzeczach. Na wszystkich wyspach archipelagu, od Hawai po Nową Zelandię, Polinezyjczycy czczą tych samych legendarnych przodków, bohatera i półboga Tiki i jego towarzyszy, którzy — jak głosi legenda — gdzieś ze wschodu, z górzystego kraju przypłynęli na wyspy Polinezji. Tiki występuje w legendach Polinezyjczyków jako olbrzym o białej skórze, rudych włosach i brodzie, i niebieskich oczach. I — co dziwniejsze — odkrywcy wysp Pacyfiku napotkali w 18-tym wieku wśród tubylców całe rodziny jasnoskórych i rudowłosych ludzi. Jasnoskórzy tubylcy nazywali się „Urukehu" i głosili, że są bezpośrednimi potomkami boga Tiki.

LEGENDA I PRAWDA

Dawno już minęły czasy, gdy uczeni odnosili się z pogardą do legend ludowych i uważali je za bajki. Legenda często jest upoetyzowaną historią, przechowującą w tradycji ustnej fakty istotne dla historii cywilizacji i kultury. Etnografowie różnych narodów badający historię i cywilizację wysp Polinezji wysunęli więc następującą hipotezę: ludzie, którzy zaludnili wyspy Polinezji dostali się na nie morzem, a przypłynęli (jak wynika z tradycji tubylców, którzy potrafią dokładnie wyliczyć wszystkie pokolenia od czasu boga Tiki) nie wcześniej niż w piątym wieku naszej ery. Około roku 1100 przypłynęła druga wielka fala imigracji na wyspy Polinezji, tym razem ludzi ciemnoskórych.

Etnografowie zastanawiali się długo, skąd mogli przybyć ci pierwsi, dziwni, nieznani ludzie do Polinezji. Jedni twierdzili, że z Indii, inni, że z Chin lub Japonii, jeszcze inni, że z Egiptu. Nikt nie pewnego powiedzieć nie potrafił — historia strzegła pilnie swych tajemnic.

THOR HEYERDAL NA POLINEZJI

Aż pewnego dnia na wyspę Fatuhiwa w grupie Markizów przywędrował młody Norweg, student zoologii, Thor Heyerdal. Zbierał różne ciekawe okazy polinezyjskich owadów i słuchał od mieszkańców wyspy starych legend o pierwszych białych mieszkańcach wyspy i słonecznym bogu Tiki. Polinezyjczycy pokazali młodemu Norwegowi olbrzymie kamienne figury Tikiego w dżungli i niezwykłe budowle dawnych wieków, wyrąbane w ogromnych skalnych blokach. Thor Heyerdal był bardzo młodym człowiekiem, ale miał wszystkie zalety potrzebne uczonym i wynalazcom — żywą wyobraźnię, intuicję i odwagę samodzielnego myślenia.

Od pierwszej chwili uderzyło Heyerdala podobieństwo rzeźb i budowli polinezyjskich do pomników wygasłych wielkich cywilizacji południowej Ameryki. System notowania kronikarskich wydarzeń za pomocą węzłów i sznurów przypominał do złudzenia dawne „pismo sznurowe" dawnych Indian Inka w Peru. Nowy Norweg wbrew wszystkim powagom naukowym rzucił nową hipotezę — pierwsi mieszkańcy Polinezji przypłynęli na Wyspy Południowe przez Pacyfik z Południowej Ameryki.

„TIKI SŁONECZNY"

Dalsze swe poszukiwania prowadził Heyerdal na terenach wielkich wygasłych cywilizacji Ameryki Południowej. Szukał śladów boga Tiki i znalazł je.

Stara legenda inkaska przechowała wiadomość o tym, że wódz białego plemienia rozgromionego przez czerwonych przybyszów uszedł cało z klęski, wycofał się na wybrzeże Pacyfiku i na tratwie odpłynął tam, gdzie zachodzi słońce. Wódz ten, rudowłosy olbrzym o białej skórze i niebieskich oczach nazywany był Kon-Tiki (Tiki Słoneczny).

Tymczasem na świecie rozszalała się druga wojna światowa. Do Norwegii wkroczyli Niemcy. Heyerdal przebył wojnę ocierając się codziennie o śmierć w norweskim ruchu oporu. O bogu słonecznym Tiki nie zapomniał. Po wojnie ogłosił swoją teorię, o zasiedleniu Archipelagu Polinezyjskiego przez przybyszów z Południowej Ameryki. Uczeni całego świata ustosunkowali się do niej lekceważąco. Jakim cudem — pytano Heyerdala — mogli popredniicy amerykańskich Inków przepłynąć ocean nie mając okrętów? Owszem, mieli tratwy z drzewa balsa, których opisy i rysunki zachowały się do dzisiaj — ale nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy chyba, by można było przepłynąć ocean na prymitywnej tratwie!

BUDOWA TRATWY

A jednak Heyerdal w to wierzył głęboko. Wierzył w śmiałość i odwagę człowieka, puszczającego się na ocean w lichej łupince — tak przed wiekami, jak i dziś, gdy tego zachodzi potrzeba. Wiedział, że na poparcie swej teorii potrzebuje dowodów i postanowił dać ten dowód. Dobrał sobie czterech towarzyszy, również członków norweskiego ruchu oporu, i młodego Szweda, Bengta Danielssona. Postanowili w szóstkę zbudować tratwę z drzewa balsa, tak prymitywną, jak była tratwa rudobrodego Tiki i na niej przepłynąć ocean. Ten sam prąd Humboldta, który przed wiekami doprowadził stateczek Tiki i jego towarzyszy na wyspy polinezyjskie, niezmieniony i odwieczny miał ponieść w tym samym kierunku grupę młodych uczonych 20-go wieku.

I tak się zaczęła ta wspaniała romantyczna przygoda. Z największą trudnością i wśród mnóstwa przygód Heyerdal zdobył w bagnistej dżungli u stóp Andów dwanaście pni drzewa balsa. Rozpoczęto budowę tratwy, ściśle rekonstruując zachowane wzory i opisy, bez użycia jednego gwoździa. Ludzie przyglądali się pracy młodych uczonych i kręcili głowami. Pewni byli, że liany, którymi powiązane były pnie, przetrą się po paru dniach, że fale zmiotą z tratwy bambusowy szałas kryty bananowymi liśćmi, a załoga znajdzie się na dnie morza lub w paszczach rekinów. Żaden z uczestników wyprawy nie znał się na żeglarstwie — na wszystkie uwagi odpowiadali tylko, że na takiej samej łupince Kon-Tiki przed wiekami przepłynął ocean.



Tak wyglądała tratwa „Kon-Tiki" na której 6 Skandynawów przepłynęło 4.300 mil poprzez Pacyfik z Peru do Polinezji.

Dnia 28 kwietnia 1947 r. tratwa z drzewa balsa, którą uczestnicy wyprawy nazwali „Kon-Tiki", odpłynęła z portu peruwiańskiego Callano. Pięciu Norwegów Thor Heyerdal, Knut Haugland, Erik Hesselberg, Torstein Raaby, Watzinger oraz Szwed Bengt Danielsson w towarzystwie południowo-amerykańskiej papugi imieniem Lolita wyruszyło w podróż śladami rudobrodego Tiki. Tłumy ludzi przyglądały się ich odjazdowi, ze smutkiem mówiąc o nieuniknionej śmierci młodych szaleńców.

SUKCES WYPRAWY

Aż pewnego dnia, po upływie trzech i pół miesięcy zawrzało na całym świecie. Thor Heyerdal i jego towarzysze dopłynęli do wysp Archipelagu Polinezyjskiego! Śmieszna mała tratwa nie rozbiła się, załoga nie potonęła i nie stała się pastwą rekinów! Młodzi szaleńcy przepłynęli 4.300 mil morskich (7.000 km), przeżyli 101 samotnych dni na nieuczęszczanym szlaku morskim, nie zmogły ich burze ani rekiny! Nie mieli ze sobą żadnej broni, prócz narzędzi do łowienia ryb, żywili się w dużej mierze tym, co dostarczało morze. Raz jeszcze prawda legendy zatriumfowała nad sceptycyzmem ludzi rozsądnych.

Dziś książka Thora Heyerdala „The Kon-Tiki Expedition" jest przebojem rynkowym i rozbijają się o nią czytelnicy we wszystkich bibliotekach. Tłumy ludzi pchają się do kin w wielkich miastach Europy i Ameryki, by zobaczyć film „Kon-Tiki" — dokumentarny obraz wyprawy, filmowany na tratwie dzień po dniu przez samego Thora Heyerdala. Ze wzruszeniem słuchają widzowie komentarza filmowego. Udziela go po angielsku — acz z silnym norweskim akcentem — inicjator i kierownik wyprawy.

FILM

Obejrzenie tego filmu jest naprawdę niezwykłym przeżyciem. Widzimy tratwę Kon-Tiki od chwili jej powstania aż do rozbicia jej na koralowych rafach atolu Raroja. Załoga na szczęście wyszła cało z tej katastrofy. Ocaleli wszyscy z wyjątkiem papugi, która poprzednio zaginęła gdzieś na pełnym morzu. Widzimy życie wyprawy na tratwie dzień po dniu. Wśród monotonii nieba i wody, osamotnieni na wielkim oceanie, młodzi Skandynawowie, ucząc się manewrować tratwą, zdobywają powoli doświadczenie żeglarskie starożytnych Inków. Każdy z członków załogi spełnia starannie nałożone na niego obowiązki: Raaby i Danielsson zajmują się kuchnią (kwestię zaopatrzenia wyprawy ułatwiały bardzo latające ryby lądujące na pokładzie), Watzinger jako meteorolog zajmuje się pomiarami, Hesselberg rysuje (atramentem wydobytym z ośmiornicy) i zajmuje się łataniem żagli, a Heyerdal gromadzi okazy ryb, planktonu i filmuje. Najważniejszą funkcję przydzielono Hauglandowi — obsługiwał krótkofalową radiostację, przez którą utrzymywano kontakt ze światem. Słusznie się należała ta funkcja Knutowi Hauglandowi — w czasie wojny spisał się bohatersko jako kierownik tajnej radiostacji na terenie okupowanej przez Niemców Norwegii.

NORWESCY BOHATERZY

Wraz z członkami wyprawy widz oglądający film „Kon-Tiki" przygląda się ze zdziwieniem tajemniczemu życiu morza. Widzi z przerażeniem na horyzoncie ogromne cielsko nieznanego potwora morskiego, który szczęśliwie ominął tratwę, obserwuje ze zgrozą zbliżanie się olbrzymiego rekina o łbie szerokim na pięć stóp i trzech tysiącach zębów w każdej szczęce. Z napięciem przygląda się walce załogi z rekinami, łowieniu ryb, krótkim i niebezpiecznym wyprawom na pełne morze małą łódką „dinghy", walce ze wzburzonym morzem. Widzimy zbliżającą się ziemię i asystujemy przy trudnościach związanych z lądowaniem. Widzimy wreszcie rozbitków na małej bezludnej wysepce, przybywające na pomoc łodzie krajowców i uroczyste zasadzenie na wysepce polinezyjskiej palmy kokosowej, przywiezionej z Peru przez uczestników wyprawy.

Mamy przed oczyma całą tę wspaniałą, romantyczną przygodę, która daje piękne świadectwo odwagi i sił człowieka zarówno dzisiaj jak i przed wiekami w czasach legendarnego Tiki. I czujemy wielki szacunek dla tych jasnowłosych, młodych Skandynawów, którzy ryzykowali wielokrotnie swe życie w walce z okupantem swej ojczyzny i zaryzykowali je raz jeszcze nie dla sławy, nie dla przygody sportowej, ale po to, by udowodnić teorię naukową, by mrokom historii wydrzeć jeszcze jedną tajemnicę.

HELENA POTULICKA

RAID GWIAŹDZISTY

Nie bój się o mnie, to jeszcze nie pora —
Raid nieskończony, długo do wieczora,
— Wóz wtedy pęknie gdy uderzy w gwiazdy...
Serce nam dało prawo takiej jazdy.

Czy myślisz, że jest tak bardzo boleśnie,
w krwi swojej leżąc — uśmiechnąć się we śnie?
Inni przed nami to samo już czuli,
Ginąc od wrogiej czy od bratniej kuli.

Jedno jest ważne, aby w głębi duszy,
Trwał sen ów wieczny, co gwiazdami prószy.

ZIELONA GRANICA

Kraków opłata rdzawy szal,
W powietrzu wisi modra mgła,
Kasztanów płonie złoty żal,
— Na Planty pada liść jak łza.

Wystrzałem opadł zeschły liść...
W nieznane — musisz jutro iść —
Ostatnią trwogą spłynął liść.

Helena Potulicka

Z ŻYCIA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

W. Brytania

DERBY

Staraniem Pol. Stow. Katolickiego oraz Koła Samopomocy Lotniczej w Derby, spora część społeczeństwa polskiego pod kierownictwem swego duszpasterza ks. prob. Gatnarczyka wzięła udział w uroczystości żałobnej na cmentarzu lotników polskich w Newark.

Zyga

EAST MOOR

Przew. ks. kan. B. Martynelisowi i parafianom z Bradford za nadesłaną odzież i gotówkę £ 6.9.0, przew. ks. T. Goikowi z Halifax, oraz ludziom dobrej woli za nadesłaną pomoc materialną, przew. ks. dziek. B. Zabludowskiemu, opiekunowi inwalidów, organizacjom społecznym i mieszkańcom hostelu East Moor za okazaną pomoc w przeprowadzeniu zbiórki pieniężnej w Miesiącu Inwalidy, w imieniu inwalidów Zarząd Koła Z.I.W. składa seredeczne Bóg Zapłać.

SPRINGHILL



GRUPA WYKONAWCÓW DRAMATU KS. TURBAKA P. T. „ZWYCIĘSTWO PRAWDY", ODEGRANEGO W DNIU CHRYSTUSA KRÓLA W SPRINGHILL.

W święto Chrystusa Króla uroczystą sumę z kazaniem odprawił ks. J. Gołąb. W czasie mszy św. śpiewał chór parafialny. Wieczorem w obszernej sali kina odbyła się uroczysta akademia, którą zagaił ks. Gołąb. Piękny referat na temat „Chrystus-Król" wygłosił p. M. Zawadzki. Wiersz Skały „Króluj nam Chryste" recytowała H. Niklowiecka, zaś chór parafialny odśpiewał kilka pieśni. W drugiej części programu, zespół amatorski Akcji Katolickiej i Sodalicji Mariańskiej odegrał dramat ks. Turbaka p.t. „Zwycięstwo prawdy", przedstawiający prześladowanie pierwszych chrześcijan w starożytnym Rzymie. Piękne dekoracje ks. S. Potocznego historyczne kostiumy i bardzo dobre pomysły inscenizacyjne stworzyły całość, gorąco oklaskiwaną przez wypełnioną po brzegi obszerną widownię.

W widowisku wzięli udział — panie: M. Strach, T. Bajorska, B. Staniaszek, L. Nowakowska, Z. Grula, M. Rachfał i A. Bogacka oraz panowie: J. Jaksik, W. Flisek, W. Kleczek, H. Grosman, W. Szałkowski, R. Staniaszek, P. Zalewski, J. Pawluk i J. Gurdak. Reżyseria p. H. Grosmana. Na uroczystość przybył kierownik hostelu p. J. F. Keith. W czasie uroczystości zbierano ofiary na rzecz I.P.A.K

As.

W HOŁDZIE CYPRIANOWI NORWIDOWI

W dniu Wszystkich Świętych odbyły się w Paryżu i w Montmorency uroczystości odsłonięcia nagrobka z pamiątkowym medalionem Cypriana Norwida. Z inicjatywy red. Witołda Nowosada, przy poparciu całej prasy polskiej na emigracji i dzięki ofiarności Polaków w różnych krajach zebrano wystarczającą kwotę na zrealizowanie tego projektu.

Uroczystą mszę św. za spokój duszy Norwida odprawił w kościele polskim w Paryżu ks. prałat Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji w asyście księży Milewskiego i Mossora. Kazanie wygłosił kapelan akademicki ks. prof. M. Piotr. Po południu w miasteczku Montmorency odległym 15 kilometrów od Paryża odbyły się główne uroczystości na cmentarzu, na którym spoczywają prochy wielkiego poety. Rozpoczęły się one starą pieśnią rycerską „Bogurodzica" w wykonaniu chóru „Polonia" pod kierownictwem p. Szemry, po czym przewodniczący Komitetu ambasador Morawski odczytał akt erekcyjny pomnika, podpisany przez przedstawicieli organizacji i instytucji polskich, który zostanie wmurowany w pomnik. Następnie amb. Morawski dokonał odsłonięcia nagrobka.

Nagrobek jest wykonany z jasnego piaskowca, na nim płyta, na której pod krzyżem widnieje brązowy medalion z profilem poety, dzieło K. Węglewskiego. Pod medalionem napis:

Cyprian Norwid
1821-1883
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.
„Promethidion"

* * *

Ojczyzna, to wielki zbiorowy obowiązek.

Po odsłonięciu nagrobka przemawiał inicjator jego budowy red. W. Nowosad. Imieniem Biblioteki Polskiej w Paryżu przemawiał jej dyrektor dr Cz. Chowaniec, na zakończenie wreszcie imieniem młodzieży polskiej p. K. Zaleski z liceum polskiego w Les Ageux.

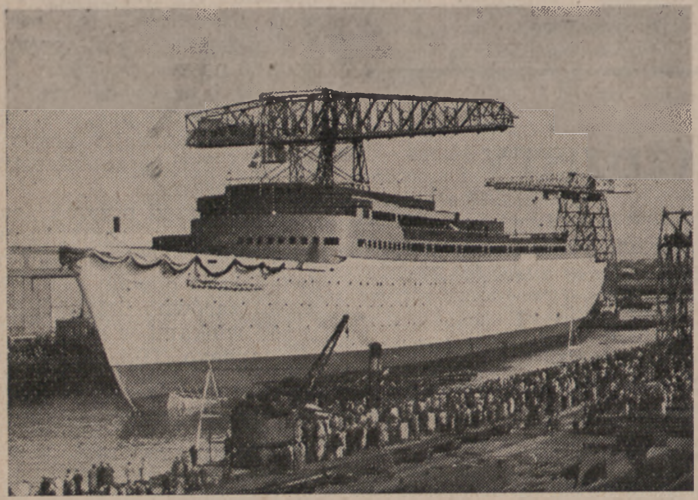
Po przemówieniach zgromadzeni uczestnicy uroczystości odśpiewali „Boże coś Polskę", po czym pod pomnikiem złożono wieńce: od Prezydenta R.P., od Komitetu, od Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, od SPK, od Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu i od młodzieży w Les Ageux.

Wieczorem grono zaproszonych gości oglądało w salonach Biblioteki Polskiej rękopisy, rysunki i wydawnictwa dzieł Norwida, polskie gazety z notatkami o jego zgonie w r. 1883 i o przeniesieniu zwłok w roku 1888 z Ivry do Montmorency.

Uroczystości na cmentarzu w Montmorency transmitowały sekcja polska Radia Francuskiego oraz sekcja polska Radia Wolnej Europy w Monachium.

Prezydent R.P. nadesłał na ręce przewodniczącego Komitetu Budowy Nagrobka dla Cypriana Norwida wyrazy podziękowania. Za pośrednictwem Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Paryżu przewodniczący Unii Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej przekazał Komitetowi wyrazy hołdu dla Cypriana Norwida, jako reprezentanta polskiego wkładu do kultury Zachodu, której dziś solidarnie bronią wszystkie uciemiężone narody.

(Cz)



(Fot. J. J. Back)

W HOLANDII SPUSZCZONO NA WODĘ NOWY TRANSATLANTYK SZWEDZKI

Stocznie holenderskie zdobyły sobie sławę najlepszych i rozsławiły imię Holandii na szerokim świecie. W dniu 18 października w stoczni „De Schelde" we Vlissingen (w tej samej, w której w roku 1938 zbudowany został okryty chwałą polski okręt podwodny O.R.P. „Orzeł") spuszczony został na wodę nowy szwedzki transatlantyk m.s. „Küngsholm". Aktu spuszczenia na wodę dokonała księżna Sibylla, wdowa po tragicznie zmarłym w roku 1947 ks. Gustawie Adolfie oraz matka obecnego następcy tronu 6-letniego ks. Karola Gustawa. M.s. „Küngsholm" jest nowym okrętem flagowym „Svenska-Amerika Linien". Dane jego: pojemność 18.815 ton, długość 600 stóp, szerokość 77 stóp. W budowie tego ultranowoczesnego statku, którego ukończenie przewiduje się na jesień 1953 r., biorą również udział stoczniowcy polscy z Vlissingen, wśród których nie brak czytelników „Gazety Niedzielnej". Zdjęcie nasze przedstawia m.s. „Küngsholm" bezpośrednio po spuszczeniu go na wodę.

COVENTRY KU CZCI CHRYSTUSA KRÓLA

Jednym z najwzorowszych ośrodków katolickich w W. Brytanii jest duże miasto przemysłowe na północy hrabstwa Warwick — Coventry. Nazwa tego miasta łączy się w pamięci z pół legendarną i półhistoryczną postacią Lady Goodiva oraz z najstraszliwszym „blitzem" lotnictwa niemieckiego w ostatniej wojnie. Bombowce niemieckie zburzyły znaczną część niezbyt pięknego miasta oraz wspaniałą zabytkową katedrę wraz ze średniowieczną dzielnicą wokół niej.

W Coventry, które do dziś dnia nie zaznało klęski bezrobocia, przebywa około 800 Polaków, w pobliskim zaś Rugby około 100. Poza tym w okolicznych hostelach, w Southam, Leamington i Nuneaton znajduje się jeszcze około 200 Polaków. Jest to przeważnie element młody, zdrowy fizycznie i moralnie, bardzo patriotyczny i katolicki.

Duszpasterzem parafii polskiej w Coventry jest ks. Celestyn Sowiński, mający pod swą opieką północną część hrabstwa Warwick. Polacy korzystają z kościoła Panny Marii i bardzo ściśle współpracują z katolikami angielskimi. Skojarzyło się już sporo małżeństw katolickich polsko-angielskich. Do dyspozycji Polaków jest piękna sala katolickiej szkoły powszechnej. Siedzibą parafii jest własny Dom Katolicki przy ulicy Gulson. Oprócz mieszkania księdza i kancelarii parafialnej w domu znajduje się świetlica i pokój gościnny.

Tradycyjną uroczystością, skupiającą corocznie Polaków w Coventry jest święto Chrystusa Króla. Ks. proboszcz Sowiński w dniu tym urządza uroczyste akademie, zarówno w Coventry, jak i w Rugby. W sobotę, dnia 25 ub m. po nabożeństwie wieczornym w ślicznym kościele N. M. Panny, w czasie którego chór męski z Coventry pod batutą p. Deręgowskiego wykonał pieśni religijne i po kazaniu ks. Sowińskiego, odbyła się akademia z udziałem około 50 osób. Referat o Chrystusie Królu wygłosił przybyły z Londynu red. J. Bielatowicz. Koncert pieśni dał chór z Coventry. Deklamowali pp. Ciecierski, Nizioł i Rudziński. Przewodniczył p. Zygmunt Krauze, wiceprzewodniczący Komitetu Parafialnego. Po akademii odbyła się herbatka.

Uroczystość w Coventry skupiła około 400 osób. Po mszy św. i kazaniu ks. Sowińskiego, po południu odbyła się akademia w pięknie udekorowanej sali szkoły katolickiej. Po powitaniu obecnych przez prezesa Komitetu Parafialnego, p. B. Pelczyńskiego i odczycie red. Bielatowicza odbył się koncert doskonałego chóru pod dyrekcją p. Deręgowskiego oraz deklamacje zbiorowe (panie J. i I. Łopuszańskie, F. Chustecki i S. Jędrno) i indywidualne (p. J. Łużna i R. Darowski). Po odmówieniu „Modlitwy o panowanie Chrystusa nad Polską" zebrani odśpiewali wspólnie hymn „My chcemy Boga".

Wieczorem odbyła się w Domu Katolickim herbatka towarzyska, która w miłym nastroju przeciągnęła się do późnych godzin.

Święto Chrystusa Króla w Coventry było świadectwem przywiązania tamtejszych Polaków do wiary ojców, jak też i dowodem ich prężności organizacyjnej.

Szkocja

GLASGOW

ŚWIĘTO ZMARŁYCH.

W dniu 2 listopada 1952 r. dzięki dużej ofiarności i ruchliwości kierownika Sekcji Imprezowej Glasgowskiego Koła Akcji Katolickiej uporządkowano groby leżących na cmentarzu glasgowskim żołnierzy polskich, na których złożono kwiaty i zapalono światła.

Do szczególnie wzruszającego dowodu pamięci należy zaliczyć złożenie pięknego wieńca pod kamieniem nagrobnym szkockiego lotnika, J. Wintera, który zestrzelony w roku 1944 nad Warszawą spoczywa w Krakowie. Samopomoc Marynarki Wojennej, Koło Glasgow, pamiętając o swych Zmarłych obeszła z ks. Gruszką groby marynarzy, nad którymi zostały odśpiewane modły.

W końcu przedstawiciele Rady Delegatów złożyli wiązankę kwiatów pod odnowionym w zeszłym roku staraniem Rady pomnikiem powstańca z roku 1830, por. T. Gemoszyńskiego, który zmarł w Glasgowie w roku 1843 i w swej ostatniej woli zażądał, aby na jego grobie były herby Polski i Litwy i napis: „Boże, zbaw Polskę". Życzeniu jego stało się zadość i do dziś pomnik jego stosunku do Polski świadczy o tym, że i po śmierci został wierny Tej, za której wolność walczył — jak napisano na płycie nagrobnej — „bez powodzenia".

Smutne natomiast reminiscencje nasunęły się na widok grobu niedawno zmarłego gen. Niemiry. Czyżby nikt z jego przyjaciół, podkomendnych czy ktoś z Koła Generałów i Pułkowników nie wiedział o tym, że deszcze szkockie roztopią wzgórek obcej ziemi, pod którym przyszło spocząć zasłużonemu żołnierzowi Rzeczypospolitej?

(h)

SPROSTOWANIE

W wierszu Józefa Relidzyńskiego „O ziemio błogosławiona!..." zamieszczonym w nr. 44/184 „Gazety Niedzielnej" należy sprostować następujące błędy zecerskie:

W zwrotce szóstej (linijka 1), zamiast „Krzyży" winno być: „Krzyżu";

w zwrotce dziesiątej (linijka 3), zamiast „Gdzie kołyszącą się mewą winno być: „Gdzie kołyszącą się niwą".

KĄCIK HIGIENICZNY

SKŁADNIKI POKARMÓW

Woda jest bardzo ważnym składnikiem pokarmowym, bo wynosi około 90 %. Rośliny przyswajają sobie wodę w najprostszej postaci i to właśnie podnosi wartość pożywienia jarskiego (roślinnego). Organizm ludzki potrzebuje bowiem około 75 % wody.

Drugi bardzo ważny dział pokarmów, to pokarmy mączne i cukry. Mączka, czyli skrobia znajduje się w pokarmach zbożowych, a cukier w jarzynach i owocach pod postacią cukru gronowego. Mączka pod działaniem soków trawiennych zamienia się na cukier złożony (dekstrynę). Widzimy, że te dwa składniki są do siebie zbliżone, a w chemii nazywają się węglowodanami. Węglowodany znajdują się przeważnie w pokarmach roślinnych, zwierzęce mają ich małą tylko ilość.

Wszystkie te składniki służą naszemu organizmowi do wytwarzania ciepła i pracy mięśniowej.

Tłuszcze składają się również z węgla i wody, różnią się od węglowodanów tym, że spalając się wytwarzają o wiele więcej ciepła w żywej maszynie naszego ciała. Ten trzeci dział pokarmów w naturze występuje przeważnie razem z węglowodanami i białkiem.

Najwięcej tłuszczu znajduje się w pokarmach pochodzenia zwierzęcego (w mleku, a w mięsie jako łój). Rośliny mają również tłuszcze. Najwięcej mają ich owoce i nasiona oleiste, jak oliwki, orzechy, mak, oraz soja i bób. Tłuszcze roślinne są lżej strawne i trwalsze, t.z. nie łatwo jełczeją w przeciwieństwie do zwierzęcych.

Bardzo zdrowym i szlachetnym tłuszczem jest oliwa oraz oleje z nasion oleistych. Do tłuszczów roślinnych zaliczamy również margarynę. Często mamy niesłuszne uprzedzenie do oliwy. W Palestynie wiele osób wyzbyło się tego przesądu. Ludzie ze słabym żołądkiem powinni unikać tłuszczów zwierzęcych, jako ciężko strawnych.

Ważnym działem w naszym odżywianiu są sole odżywcze oraz witaminy. Sole odżywcze rozpuszczają się w pokarmach. Chemicznie są to połączenia kwasów z zasadami. Sole potrzebne są do budowy kośćca i odnawiania tkanek. Biorą udział w przemianie materii i niszczą szkodliwe kwasy w przewodzie pokarmowym i we krwi.

Celina Tarnawska Busza

Towarzystwo Przyjaciół Kultury w Glasgow

W Glasgowie powstała nowa placówka kulturalna — Towarzystwo Przyjaciół Kultury Polskiej na wzór podobnego stowarzyszenia w Edynburgu. inicjatorzy towarzystwa podkreślają, że celem jego jest krzewienie i obrona kultury polskiej przez urządzanie odczytów, wieczorów dyskusyjnych, obchodów i wszelakiego rodzaju imprez kulturalnych.

Na inauguracyjnym zebraniu pod przewodnictwem doc. dr L. Koczego, w którym wzięło udział ponad 60 osób, wybrano władze towarzystwa w składzie: prezes — p. Cz. Dobek wiceprezes — dr F. Parynończyk, sekretarze — pp. inż. A. Stankiewicz i St. Klimowicz, skarbnik — Z. Wiszniewski, kierownicy sekcji: organizacyjnej — M. Kryński, imprezowej — M. Dubkowa, kursów — C. Bobolewski. Do komisji rewizyjnej powołano: M. Brodzińskiego, M. Ignasińskiego i Z. Kobryna. Ponadto wybrano komisje statutową w składzie: prof. dr J. Dąbrowski, dyr. J. Pirożyński i mgr. S. Żukowski.

W. Kop.

Francja

OGNISKO DLA MŁODYCH EMIGRANTEK W PARYŻU

Instytut de la Tour w Paryżu, prowadzony przez zakonnice Zgromadzenia św. Klotyldy, utworzył w 1944 r. internat dla dziewcząt narodów słowiańskich z myślą, by dając średnie wykształcenie, utrzymać je w ich tradycjach narodowych.

Obecnie powstał tam internat dla studentek uczęszczających na uniwersytet lub do szkół technicznych. Cena wynosi około 9.500 franków miesięcznie. z wyżywieniem (dwa razy dziennie). Pokoje są 2 — 3 osobowe z opaleniem. Dla sierot, pół-sierot i niezamożnych, przyznane zostało parę stypendiów. Do podań o przyjęcie należy dołączyć zaświadczenie od księdza. Listy należy adresować do Soeur Zofia, Institut de la Tour, 86, rue de la Tour, Paris XVI-e

ŻYCIE SPORTOWE

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Walne Zebranie Rady W. F. i Sportu odbyło się w Domu Marynarza w Londynie. Przewodniczyli pp. Hełczyński (prezes Świątpolu) i gen. Duch. Sekretarzował p. Spychała, nasz czołowy tenisista. Obrady i przemówienia stały na b. wysokim poziomie. Wszyscy mówcy stwierdzali pożyteczną i konieczną działalność Rady. Na zakończenie gen. K. Glabisz wygłosił referat o sporcie w kraju, o szybkim i systematycznym sowietyzowaniu sportu. Do Komitetu Wykonawczego Rady wybrano gen. Glabisza na przewodniczącego, na członków: pułk. Arciszewski, inż. Gregołajtis, Krasoń, Micałek, mec. Nadratowski, pułk. Mierzejewski, Skąpska, Plonka, Pawłowski, kpt. Suchorzewski, Długoszewski, Resziny.

LEKKA ATLETYKA

Rada W. F. i Sportu w Londynie prowadzi b. pożyteczną działalność sportową. Od kilku lat przeprowadza korespondencyjne mistrzostwa lekkoatletyczne dla Polaków-emigrantów rozsianych po całym świecie. Wyniki za ubiegły rok Komisja Sportowa Rady zweryfikowała do 6-tego miejsca. Z braku miejsca podamy nazwiska

Bieg 100 m.: Węglarz (W. Brytania) 11 sek., Najlepszy (Belgia) 11.2 sek.

Bieg 400 m.: Borodicz (W. Brytania) 54.4 sek., Halas (Belgia) 54.6 sek.

Bieg 800 m.: Ratajczak (Belgia) 2.07 min., Borodicz (W. Brytania) 2.08.9 min.

Bieg 1500 m.: Ratajczak (Belgia) 4.11 min. Budziński (Belgia) 4.15 min.

Bieg 5000 m.: Ratajczak (Belgia) 16.32 min., Baranowski (Belgia) 16.45.

Skok w dal: Fitzek (W. Brytania) 6.33 m., Węglarz (W. Brytania) 6.05 m.

Skok w zwyż: Zając (W. Brytania) 1.80 m., Weglarz (W. Brytania) 1.74 m.

Trójskok: Węglarz (W. Brytania) 13.36 m., Fitzek (W. Brytania) 12.60 m.

Pchnięcie kulą: Sawicki (W. Brytania) 13.27 m., Maksińczyk (W. Brytania) 13.11 m.

Rzut dyskiem: Maksińczyk (W. Brytania) 42.53 m., Sawicki (W. Brytania) 40.20 m.

Rzut oszczepem: Plichta (W. Brytania) 48.00 m., Kurzajewski (Belgia) 45.00 m.

Zespołowo wygrali Polacy z W. Brytanii przed Belgią, Niemcami i Malajami. Ogólnie, wyniki w ostatnim roku były lepsze niż w latach ubiegłych.

PIŁKA NOŻNA

Diddington — Warbops C. P. School 11:0 (6:0)

Mecz „Hunts Schools Association", Polacy w składzie. Jankowski, Tełcewski, Berdowski, Bolc, Grześkowiak, Balbura, Rakowski, Reda, Sobieraj, Choplis, Dobrowolski. Duża przewaga Polaków pod każdym względem. Bramki zdobyli: Chaplis 3, Sobieraj 3, Dobrowolski 2, Reda 2, Rakowski 1.

Wisła — Enfield High Way 4:3 (3:2)

Wisła rozpoczęła dość nieszczęśliwie bo w pierwszych pięciu minutach straciła dwie bramki, ale niezwykle ambitną grą nie tylko wyrównała, lecz mecz wygrała. Bohaterem meczu był Jankowski w bamce broniąc dwa karne. Bramki zdobyli: Gola 2, Żołnierowicz i kuncewicz. Po ostatnim meczu objęła prowadzenie w lidze.

Taran — Heaton F.C. 8:4 (4:1)

Stała przewaga Taranu. Gra interesująca, dużo ciekawych momentów podbramkowych. Udały debiut Opalacza. W drugiej polowie gry sedzia podyktował karnego za foul — wykorzystanego dla Taranu.

Gt. Barford — Mewa 3:2 (0:2)

W meczu „Britania Cup" Mewa bez swych gwiazd Greja i Zająca przegrała niepotrzebnie mecz chociaż do przerwy prowadziła 2:0. Po przerwie wyraźnie „nie szło" Bramki zdobyli: Pawełek i Mewitten.

Z KRAJU

— Reżym wyraźnie faworyzuje strzelectwo. W rozmaitych zawodach eliminacyjnych podobno startowało około pół miliona zawodników i zawodniczek. W mistrzostwach Polski w Szczecinie brało udział 550 zawodników. Organizacja nie dopisała (przeładowany program, krótki dzien brak pomieszczeń i t.d.). Poziom stwierdzono wysoki, ale na Olimpiadzie tylko jeden zawodnik znalazł się na 10-tym miejscu (Kiszkurno) w strzelaniu do rzutków. Więc gdzie ten wysoki poziom?

— „Głosujemy na kandydatow Frontu Narodowego", „wybieramy na posłów najlepszych z pośród nas" t.p. slogany narzucano spędzonym sportowcom, którzy ślubowali, przyrzekali, że będą popierać „najlepszych" w wyborach do sejmu. I rzeczywiście z pełnym sukcesem — wyszli najlepsi... W Chorzowie kandydatem na posła był osławiony stachanowiec Markiewka.

— W biegu kolarskim na szosie „Pasmem Gór Świętokrzyskich" na trasie 120 km. startowało 53 kolarzy, a bieg ukończyło... 17-stu. Reszta pogubiła się na trasie, była bez treningu, nie miała odpowiedniego sprzętu. Grunt, że norma została wykonana — udział zawodników rekordowy, impreza „zaplanowana" też się odbyła. Biedni sportowcy...

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

NA PRAWYM BRZEGU TAMIZY LEŻY GREENWICH

Z Londynu do Greenwich najlepiej dostać się tunelem Blackwall pod Tamizą. Tunel łączy East India Dock Road idącą po zewnętrznej stronie doków Zachodnich Indyj i Wschodnich Indyj z leżącą po drugiej stronie rzeki Tunnel Avenue i Woolwich Road, ważną drogą idącą mniej-więcej równolegle do Tamizy.

I oto mamy miasteczko do złudzenia przypominające peryferie Londynu. Domy leżą na zboczu opadającym ku rzece. Wysoko nad miastem, w otoczeniu starych pięknych drzew, które czerwienią się jesiennymi liśćmi, na płaskim wzgórzu bielą się mury niedużego obserwatorium astronomicznego. Raczej jako pozostałości po nim — obserwatorium przeniesiono bowiem do Sussex — pozostały zawarte gmachy i zniszczona kopuła obserwatorium.

Na ścianach zewnętrznych możemy oglądać wzorce miar angielskich oraz kilka przyrządów naukowych, w tym olbrzymi zegar.

Dobrze zaznaczono w betonie linię przebiegającego tędy (stąd sława światowa Greenwich), zerowego południka. Jest ona poza sztachetami żelaznymi, tuż przy murach obserwatorium. Przechodząc linię przenosimy się z półkuli zachodniej na wschodnią względnie odwrotnie.

Ze szczytu góry parkowej wzrok leci daleko powietrzem ku Londynowi, który wypełnia horyzont dźwigami doków, masztami i kominami okrętów, oraz masywami odległych domów. I kiedy nad Greenwich przelatuje czysty, pachnący trawami, wiatr, nad Londynem za siną połyskującą rzeką, kłębią się dymy i czarna mgła.

Schodzimy po stoku zasypanym liśćmi ku bielejącym u podnóża gmachom rozciągniętym w długi prostokąt. Jest to Narodowe Muzeum Morskie. Tworzą go dwa gmachy połączone kolumnadą, robiące wraz z dziedzińcami wrażenie pięknego pałacu.

Wstęp do muzeum jest bezpłatny, godziny zwiedzania, codziennie od 10 do 18, w niedzielę od 14 do 18. Zbiory bogate. Każdy tu znajdzie rzeczy go interesujące. prawdziwa rozkosz jednak zdoła napełnić serca miłośników morza. Można tu też zrozumieć wiele z morskiej historii Wielkiej Brytanii. Jest duży zbiór modeli okrętów z różnych epok do ostatniej wojny włącznie. Jako ciekawostka, jest „najmniejsza armata świata" — oglądamy ją bowiem... przez szkło powiększające. A potem okrętowe mapy, liczne portrety, zbiór przedmiotów po Nelsonie, obrazy przedstawiające fragmenty bitew morskich i życia na wodach, przyrządy okrętowe, w tym piękne i liczne globusy.

Nas Polaków specjalnie cieszy zegar astronomiczny z 16 wieku, artystycznie wykonany, przy którym jest notatka zarządu muzeum, że zegar ten był własnością Kazimierza, króla Polski. Zwiedzanie muzeum pochłania około 2 - 3 godzin, ale daje wiele cennych wiadomości.

Pobyt w Greenwich pozostaje w pamięci. Jest tam spokój i zaduma historii, które zamieniamy na gwar i pośpiech Londynu.

L. S.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W LONDYNIE

W sali St. Pancras, dnia 9 bm., odbył się zorganizowany przez Koło SPK nr 11, z ramienia Zjedn. Polsk. w W. B., obchód Święta Niepodległości. Uroczystość zagaił W. Dunin Borkowski, prezes ZP. a przemówienie o rocznicy odzyskania Niepodległości wygłosił amb. E. Raczyński.

W bogatej części artystycznej wystąpił Chór im. Szopena pod batutą Z. Gedla. W części programu wzięły też udział członkinie chóru. Usłyszeliśmy J. Sulikowskiego — fortepian. L. Szczepańską, W. Niemczyka — skrzypce, B. Czaplickiego — akompaniament fortepianowy, M. Dębskiego (śpiew solowy). Obchód pozostawił po sobie niezwykle miłe wrażenie. Nad całością czuwał prezes Koła T. Jurowski.

STOSUNEK DO POLAKÓW

Everybody's zamieszcza list G. A. Chamberlina, autora artykułu w tymże piśmie sprzed kilku tygodni. Po jego artykule o przeludnionej Brytanii, ukazał się list A. Czerniawskiego, który odniósł wrażenie, że ostrze artykułu Chamberlina skierowane jest przeciw Polakom.

Chamberlin tłumaczy, że uwagi jego nie odnosiły się do „naszych dzielnych aliantów Polaków. Oni są tak długo z nami, że mój stosunek do nich (Polaków) jest taki sam jak do mego własnego narodu."

WESOŁY WSPÓLNIK

Teatr Nowości objeżdża obecnie ośrodki polskie z doskonałą krotochwilą Wincentego Rapackiego pt. „Wesoły wspólnik". — Sztuka cieszy się w terenie ogromnym powodzeniem a to zarówno dzięki niefrasobliwej, pełnej zabawy sytuacji i powiedzonek treści — jak i koncertowej grze zespołu. Jadwiga Domańska, Klara Belska, Adolf Bożyński, Stefan Riviere — zbierają żywe oklaski rozbawionej widowni. Reżyserował Stanisław Belski. — Dowcipne dekoracje Stanisława Mikuły.

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

Niezmiernie mi jest przykro o tych rzeczach pisać, ponieważ nie jestem znawcą w tych sprawach, tylko zwykłym przeciętnym emigrantem polskim mieszkającym w Londynie. Czytuję stale „Gazetę Niedzielną i „Dziennik Polski". Gdy się przegląda sprawozdania z życia polskiego w Anglii, odnosi się wrażenie, że wszystkie organizacje pracują bez zarzutu. Natomiast gdy się wejrzy w samą organizację, zdanie zmienia się na odwrotne.

W Albert Hallu odbył się Międzynarodowy Festiwal pleśni i tańcow i impreza ta była bardzo interesująca. Ale kiedy się porówna występy polskie z innymi, ze smutkiem się stwierdza, że nie było się czym popisywac. Jeden chór ukraiński przewyższał oba chóry polskie. Ukraińcy dali 5 punktów programu, a my Polacy 2, Litwini dali też 2 punkty w programie, ale gdy się porówna nasze występy z litewskimi, dochodzi się do wniosku, że emiracja litewska jest liczniejsza od emigracji polskiej.

Drugi przykład. Przy pewnym kościele polskim w Londynie jest chór. Ponieważ śpiewałem w chórach i dotąd nie straciłem zamiłowania do śpiewu, przyszedłem pewnego dnia na próbę. W rozmowi z dyrygentem dowiedziałem się. że członkowie chóru nie przychodzą na próby i skutkiem tego. gdy trzeba zaśpiewać w kościele, to nie ma komu.

Nie chcę z tego wyciągać pobieżnych wniosków. Wolałbym, by inni, więcej obznajomieni w tych sprawach wypowiedzieli się.

Londyn Z poważaniem

J. N.

KRONIKA KULTURALNA

NOWE NAGRANIA CHOPINA

Ostatnio na rynku ukazało się szereg nagrań na płyty utworów Chopina. Nagrano więc: Balladę F minor, Op. 52, Nocturn E minor, Op. 72, Fantazję, C sharp minor, Op. 66.

POLAK W ANTOLOGII ANGIELSKIEJ

W tegorocznej „Christmas Anthology" wydanej przez firmę wydawniczą Arthur H. Stockwell, a zawierającej utwory najświetniejszych poetów zamieszkujących Wielką Brytanię znajdują się 2 wiersze młodego poety polskiego Zygmunta Nowaka. Noszą one tytuły: „Obraz" i „Róża".

Z. Nowak od pewnego czasu drukuje w prasie angielskiej swe wiersze. Jest on jednym z byłych współpracowników pisma kadetów „Junak" i wychowankiem szkoły kadeckiej w Barbarze.

„DZIEŃ AKTORA" KU CZCI WYSPIAŃSKIEGO

Tradycyjny „Dzień Aktora" odbędzie się w tym roku w poniedziałek dnia 17 listopada. W sali teatru „Scala" zostanie wystawiony dramat St. Wyspiańskiego: „ZYGMUNT AUGUST". Potężne to, stosunkowo mało znane dzieło poety jest jakby testamentem Wyspiańskiego. Pisał je on w ostatnich miesiącach swego życia. Plastyczna wyobraźnia Wyspiańskiego znalazła natchnienie dla swego dzieła w obrazie Matejki: „Zygmunt i Barbara", w „Śmierci Barbary" pędzla Simlera, oraz w matejkowskiej „Unji Lubelskiej". Dramatyczne powiązanie tych trzech obrazów — przedstawienie czułego kochanka, a później zrozpaczonego męża, przedtwarzającego się w wielkiego króla — twórcę Unji — jest osnową dzieła Wyspiańskiego.

Aktorzy polscy, skupieni w Związku Artystów Polskich Zagranicą, wystawiając ten ostatni utwór Wyspiańskiego, czczą równocześnie czterdziestą piątą rocznicę zgonu poety, która przypada na dzień 28 listopada.

POLSKA POSTAĆ W NOWEJ SZTUCE TEATRALNEJ

Obecnie objeżdża angielską prowincję sztuka teatralna p.t. „Drogi Karol". Jest to francuska wersja sztuki amerykańskiej, pióra Alana Melville. Na nowy rok sztuka zawita do Londynu. Jedną z ról tej pełnej humoru sztuki gra Charles Goldner (znakomity artysta filmowy i teatralny). Przedstawia on postać polskiego pianisty.

NOWE FILMY

FILMOWY KONCERT MARIO LANZY „Because You're Mine"

Kolorowy Metro-Goldwyn-Mayer, wybrany na tegoroczne przedstawienie królewskie, godzien jest tego w zupełności. Jest to bowiem filmowy koncert słynnego tenora pochodzenia włoskiego, Mario Lanzy i debiutantki — Dorotty Morrow o wybitnie pięknym sopranie. Jakikolwiek by napisano scenariusz dla koncertującego prawie bez przerwy Mario Lanzy, nie mógłby on osłabić głębokiego przeżycia artystycznego widzów i słuchaczy, tym więcej, że i partnerka jest klasy wyjątkowej.

Zresztą scenariusz, aczkolwiek niedbały, jest wcale zręczny. Służba wojskowa jest odwieczną kopalnią humoru, toteż i Joe Pasternak umiał z niej wydobyć ładny kruszec. Film obrazuje tarapaty rekruckie tenora, nie gardząc sporą dozą satyry. Niewątpliwie najlepsze są partie, w których Lanza gra po prostu siebie, a nie dzielnego wojaka z kategorią A, którego życie usłane jest aksamitem głosu nawet w koszarach.

J. B.

RZECZY CIEKAWE

KŁOPOTY Z RUROCIĄGAMI

Rórociągami wysyła się różne gatunki benzyny i nafty. Trudności i straty powstawały dotychczas skutkiem mieszania się tych gatunków na stacji odbiorczej. Obecnie przy końcu każdego ładunku wysyła się warstwę radioaktywną, którą sygnalizują aparaty Geigera. Warstwę tę oczywiście odrzuca się.

KOPALNIA POD MORZEM

W głębokich kopalniach panuje z reguły wysoka temperatura. Wyjątkiem jest kopalnia żelaza na Bell Island (Nowa Funlandia), której chodniki biegną na odległość 2 mil pod oceanem i na głębokość 330 metrów poniżej dna oceanu. Panuje tu wilgotny chłód, a górnicy słyszą uderzenia fal morskich o brzeg wyspy.

ANTYMOLOWA IMPREGNACJA

Walka z molami, polegająca na zabijaniu latających po pokoju szkodników jest zupełnie bezskuteczna, ponieważ samiczki latają jedynie, gdy się je niepokoi n.p. przez trzepanie rzeczy, a poza tym siedzą, natomiast samcy latają dopiero wówczas, gdy spełniły swój obowiązek ojcowski. Przeszło 20 lat temu wynaleziono preparat, który dodany do tkanin przy ich farbowaniu zabezpiecza je całkowicie przed żarłocznością moli. Jednak fabrykanci wykazali dla wynalazku mało zainteresowania — z tego prostego powodu, że długowieczność tkanin nie leży w ich interesie. Jedynie w Szwecji metoda ta tak przyjęła się, że około 80 proc. tkanin otrzymuje już w fabrykach antymolową impregnację. Na ostatnich targach w Frankfurcie firma Bayer wystawiła ulepszony preparat pod nazwą „Eulan BLN" Ulepszenie polega na tym, że można go użyć nie tylko przy farbowaniu, ale i przy chemicznym czyszczeniu materiałów. Firma gwarantuje, że ochrona przed molami jest pewna i trwała. Warto nadmienić, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie tego rodzaju statystyki sporządza się chętnie i sumiennie, mole wyrządzają rocznie szkody na 100 milionów dolarów.

RODZAJE NYLONÓW

Pończochy nylonowe posiadają zawsze oznaczenie swej grubości w „denierach". Jest to jednostka określająca ciężar i grubość zużytych do wyrobu włókien. Im wyższa jest liczba, tym grubsza nić. Pończocha o 15 „denierach", należąca do najpopularniejszych, jest dwa razy cieńsza i lżejsza od 30-„denierowej". Wyrabia się tkaniny nylonowe do 70 „denierów'



W INDIACH
Gdy maharadża opuszcza palankin...

BEZ RETUSZU

WRACAMY DO KRAJU!

Zawsze, ilekroć coś mnie zgniewa i ilekroć skutkiem tego pozwalam się namówić panu Łopatce na double whisky czy choćby na zwyczajnego „Worthingtona", dzieją się potem dziwne rzeczy. Że zaś ostatnio i w związku z tym, co hitlerowcy wyprawiają w Niemczech i z tym, co bolszewicy w imieniu Polski wygadują w narodach zjednoczonych w Nowym Jorku, żółć mnie zalewała jak rzadko kiedy, więc nic dziwnego, że stało się to, co się stało, a jak się stało, opowiem.

Zewsząd w Londynie wysypała się ciżba Polaków po zwycięskiej wojnie, by razem, hurmą, w zgodzie i zjednoczeniu wracać do utęsknionego kraju. Na szereg godzin przed tym sprawna policja brytyjska wstrzymała wszelki ruch kołowy w głównych arteriach stolicy, by nieprzeliczone szeregi od samego Ealingu, Paddingtonu, poprzez wypełniony polskimi chorągwiami Earls Court, Hammersmith, Shepherds Bush, a także z północy od Wembley Parku, Devonii i Finsbury mogły swobodnie przetoczyć się przed zdumionymi oczyma tubylców na dworzec Victoria, skąd wśród owacji, mów, okrzyków i wielkiego harmideru Złote Strzały, czyli dwadzieścia specjalnych pociągów miało odstawić całą naszą wielką emigrację do Paryża, a stamtąd na ziemię polską.

Bractwo było pijane zarówno radością jak alkoholem. Ja zaś, będąc zupełnie pod obu względami trzeźwy, zdołałem popod łokciami rodaków i rodaczek, czasem zaś wprost własnymi łokciami ciężko pracując, tam sięgnąć, gdzie wzrok szarego emigranta nie sięga, to jest tam, gdzie znajdowała się głowa całego pochodu.

Głowę tę przysłaniało mi poprzednio morze transparentów z napisami „Precz", „Na szubienicę", „Nie damy" albo dla odmiany przyjemniej: „Niech żyje", „Wracamy", „Witamy", „Żegnamy" itp. Co zaś wrzeszczano na froncie, tego również poprzednio nie mogłem wyrozumieć, bo na kilkadziesiąt tysięcy ludzi każdy wrzeszczał co innego, trudno było rozeznać z tego, co wrzeszczy głowa, a co tułów, ręce i nogi pochodu.

Gdy jednak znalazłem się już u celu moich usiłowań, zdumienie odebrało mi na dłuższą chwilę nie tylko mowę, ale zdawało mi się, że wszystkie zmysły postradam z radości. Oto bowiem ni mniej ni więcej, tylko pod transparentem olbrzymich rozmiarów, podtrzymywanym przez dwa gigantyczne dźwigi na ciężarówkach widniał napis „Rada Polityczno - Narodowa" a pod transparentem zobaczyłem widok, jakiego dotąd nigdy, od setek lat naszej emigracji nie było w Londynie: pod pachę, serdecznie do siebie uśmiechnięci kroczyli co poważniejsi przywódcy obu rad a zaś przed nimi, w poszóstnej karecie jechał prezydent eskortowany uroczyście przez generała Andersa, za którym w trzech innych karetach jechali trzej następcy prezydenta tylko twarzy ich nie mogłem rozpoznać. Rządu nie było wcale, bo po co rząd, kiedy jest jedność narodowa. „Bracia, kochajmy się!" — brzmią zewsząd okrzyki. „Niech żyje prezydent Zaleski i prezes Arciszewski" — krzyczą jedni, „Niech żyje prezes Bielecki i generał Anders" — podchwytują inni i, o dziwo, nikt się o te łączne okrzyki nie oburza, przeciwnie, grzmią one coraz silniej, coraz powszechniej i coraz potężniej.

Nie mogłem wytrzymać i trąciłem w łokieć kmiotka, kroczącego obok mnie:

— Powiedzcie mi, ojciec, jak to się stało, że taka teraz jest jedność i zgoda? Mieszkam tu od lat nic nie wiem, jak do tego doszło, żeby tak wszyscy razem, bez kłótni... Nie rozumiem...

— Panie, to ino tak tutaj, dla Anglików, przed wyjazdem... Rozumie pan? Zobaczy pan dopiero, jak się za łby wezmą, gdy tylko dojadą do Polski...

— Nieprawda! — wrzasnąłem na całe gardło. A podniósłszy głos jeszcze bardziej zacząłem krzyczeć: Niech żyje jedność narodowa w kraju po powrocie! Niech żyje Zaleski, Arciszewski, Bielecki i Anders! Niech w kraju zgodnie współpracują!...

Nie skończyłem jeszcze, gdy hurmą się rzucono na mnie. Wśród okrzyków: „wariat!", prowokator!" wzniosło się szereg lasek nad moją głową, umknąłem więc co rychlej i biegnąc bez tchu natknąłem się w bocznej uliczce na pochód Niemców ze sztandarem ze swastyką, którzy krzyczeli, że odbiorą nam Ziemie Odzyskane. Z dzikim wrzaskiem chwyciłem za chorągiew i szarpnąłem: poczułem, jak drzewce uderzyło mnie w głowę i... obudziłem się.

W ręku trzymałem oberwaną firankę z drążkiem od okna, obok zaś stała gospodyni mówiąc z niepokojem:

— Pewnie pan chory, bo wykrzykiwał pan przez sen takie różne nazwiska, żem od razu wiedziała, że pan gada od rzeczy. I firankę mi pan oberwał... Zawsze tak po tym piciu... Niech pan się położy, zaraz przyniosę panu cup of tea...

Michał Osa-Gderski



SKŁADANY ROWER
Na wystawie wynalazków w Paryżu inż. Pannieai, konstruktor i wynalazca, zademonstrował składany rower, który można zmontować w czasie krótszym niż 30 sekund.

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEDSIĘBIORSTWA

NOWOŚCI WYDAWNICZE

WYDAWNICTWA TEATRALNE SPK. WIKTOR BUDZYŃSKI: „NOC PRZEMINĘŁA ... „Sztuka w trzech aktach z życia Kraju, odpowiednia do grania w okresie świąt Bożego Narodzenia i zimowym. Cena 4/- (porto 3 d.).

ODCZYTY SPK. Zeszyt dziesiąty. GLOSSATOR: PAŃSTWO I PARTIA W POLSCE DZISIEJSZEJ". Rzecz o „nowej konstytucji" i rządach reżymu w Polsce. Cena 1/ (porto 3 d.). Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W 7, i wszystkie księgarnie polskie. SPK wydało 27 publikacji oświatowych i teatralnych. Wykaz na żądanie.



W AUSTRALII
Ja, moja pani, stosuję się do nowej mody plecakowej, i ja mam większą wygodę i dzieciak lepszy widok.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 39

Poziomo. 1. Zapis w testamencie, 4. Miara wagi. 6. Ptak, 7. Stop do odlewania dzwonów, 9. Krewny, 10. Karta, 12. Środek uspakajający, 14. Związek państw zachodnich podczas wielkiej wojny światowej, 15. Nakrycie domu, 16. Miejscowość w Polsce, znana z siedziby prezydenta.

Pionowo: 1. Popularna nazwa aktora Krukowskiego, 2. Miasto w Polsce, 3. Określona ilość, 4. Związek chemiczny o właściwościach parzących, 5. Podpis gwaranta czeku (wspak), 8. Związek Polaków w Stanach Zjedn., 10. Postać polityczna w Polsce, 11. Lęk, 12. Płytkie przejście na rzece, 13 Roślinność przyziemna w lesie.

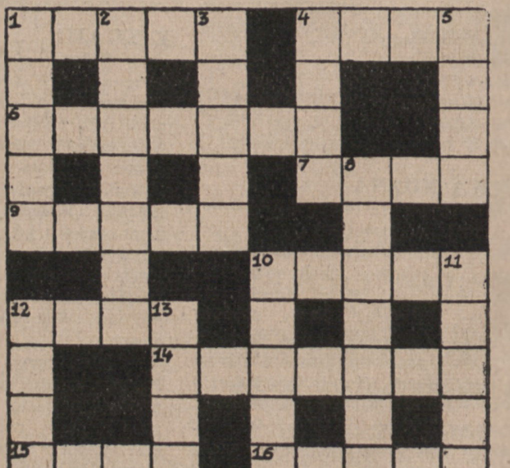
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 19 listopada. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Zygmunta Bohusza Szyszko: „CZERWONY SFINKS".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 36.

Poziomo: Bajki, spław, lazur, tremo, etyka, nimfa, skald, antagonista, lotos, kawka, talia, sosna, rzeki, oferta, cykuta.

Pionowo: Korea, potas, Hlond, Arystoteles, sonda, futro, kusza, Olesko, banita, start karły.

Nagrodę w postaci książki Marii Rodziewiczówny „STRASZNY DZIADUNIO" otrzymuje w drodze losowania p. J. Zawadzka, 81, Stowell, Cheltenham, Glos.



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12 PRAED MEWS LONDON W.2. Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust. zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101 rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr. kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej", Breda, Schormolenstraat 8. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart 2 guld. 70 centów. NIEMCY St. Mikiciuk, 113 b) München 54, Seenamestr 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonn, N.J 2) Gryf Publication, 808. Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050 Cass Ave., Detroit 2. Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19 Fribourg, 2 .Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Anggatan 6 O, Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.